Nr. 64. Lwów — Piątek dnia 18 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na Prowincyi
Miesięcznie zł. —.75 ct. | Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie „ 2.25 | Dwumies. „ 2.10
Półrocznie „ 4.50 | Kwartalnie „ 3.—
Rocznie „ 9.— | Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów, przysyłać prenumeratę pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rażą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wekslera, ulica Czarnieckiego 3, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Edwarda II kr. | Ś. Ś. 42 Męcz.
Jutro: św. Józefa Ob. | Wasyla Męcz.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 16 / Zachód „ „ 6 „ 1
Długość dnia g. 11 m. 45 / Przybyło dnia 3 m.

Zbliża się początek nowego kwartału. Owóż chcąc zapobiedz niedokładnościom i mylkom, jakie muszą z natury rzeczy powstawać wtedy, gdy wszyscy równocześnie odnawiają swój abonament, prosimy o wczesne przysyłanie pieniędzy.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

W ciągu dni czternastu urządzono w Paryżu trzy dynamitowe zamachy, których pochodzenie jest niezawodnie anarchiczne, o czem świadczą same przedmioty zbrodniczego usiłowania. Pierwszy zamach zrobiono na pałac księżny de Sagan, w którym do niedawna mieszkał ambasador hiszpański, ale na kilka dni przed wypadkiem przeniósł się gdzieindziej, o czem jeszcze mało kto wiedział; zamachowcy widocznie chcieli zemścić się na nim za ukaranie śmiercią anarchistów w Xeresie. W kilka dni potem wybuchła bomba dynamitowa w domu sędziego Benoit, który bardzo ostro prowadzi teraz śledztwo w sprawie socyalistycznych awantur w St. Denis. Wreszcie w przeszły wtorek podłożono duży ładunek dynamitu pod koszary gwardyi municypalnej (Garde républicaine), znanej z usposobienia mieszczańskiego. We wszystkich tych wypadkach nikt z ludzi nie ucierpiał, ale budynki porysowały się i okna wypadły nawet w sąsiednich domach. Widocznie anarchiści nie skąpili wybuchowej materyi, której mają dużo z kradzieży w Soisy-sous-Etiolle. Jednocześnie wiele osób prywatnych, szefów firm przemysłowych, bankierów, dyrektorów fabryk otrzymało listy z pogróżkami. Wskazuje to, że anarchiści pragną wzbudzić panikę i ubezwładnić nią społeczeństwo na czas wielkich manifestacyi, przygotowywanych na 1-y maja, z których spodziewają się wytworzyć rewolucyę komunistyczną. A społeczeństwo i władze były zamachami temi zaskoczone, zaniepokojone i bezwładne. Sławna niegdyś policya paryzka zniedołężniała zupełnie, odkąd republika zrobiła ją narzędziem walk stronniczych. W przeszłym miesiącu popełniono w Paryżu ośm morderstw, — policya żadnego nie wykryła, zupełnie tak samo, jak dotąd nie znalazła zamachowców dynamitowych. Publiczność nie może pogodzić się z myślą, że już nie czuwa nad nią straż bezpieczeństwa, i wymyśla złośliwe bajki, podchwytywane zaraz przez dzienniki, jak gdyby im szło o to, aby narodzić strach i zaufanie do władz państwowych i popadł w chaos. Więc jedni opowiadają, że ministrowie i policya kierują temi zamachami, aby zastraszyć publiczność i skłonić parlament do wydania przepisów przeciw manifestacyom na 1-y maja. Rząd republikański działa tu wrzekomo, jak rząd rosyjski, który podobno nieraz wymyślał spiski, aby straszyć cara i naród.

Natomiast inni głoszą, że to Constans kieruje zamachami, aby zemścić się za wyrzucenie go z gabinetu i pokazać wszystkim, że z chwilą, jak on opuścił urzędowanie, anarchiści, uwolnieni z jego żelaznej ręki, zaczęli dokazywać. Oba te wymysły świadczą o warchońskim spojrzeniu na ludzi i o cynizmie dzisiejszych republikanów. Taka już natura ludzka, że musi bajkami, jak bluszczem, otoczyć każdy wypadek, każdą osobistość, odcinającą się choć trochę od szarego tłumu. Widocznie charakter bajek zawsze świadczy o uczuciach tłumu, o jego poziomie moralnym i szlachetności, albo niezlachetności myślenia. Otóż społeczeństwo, które może takie haniebne bajki tworzyć na swych wybitnych, nie daje o sobie dobrego świadectwa — i to właśnie jest w tem wszystkiem godne uwagi, jako probierz psychicznego stanu społeczeństwa.

Co zaś do samych zamachów dynamitowych, to ludzie tak oswojeni z kryminałami, jak anarchiści, nie mieli żadnego hamulca na takie czyny, albowiem kodeksową karą za nie był dom poprawy. Postanowiono to zmienić w ten sposób, iżby wszelkie szkody, poczynione przez rozmyślne i złośliwe użycie materyi wybuchowych, sądzone były jak podpalenie, za które w kodeksie francuskim jest śmierć na gilotynie. Ten projekt, ułożony przez ministrów, podpisał Carnot we wtorek a wczoraj już go wniesiono do izby do nagłego traktowania.

Zatarg szwedzko-norweski przeszedł przez wszystkie stopnie rozwoju, stanął u szczytu i tu dopiero pokazał radykalnym gabinetowi Steena, na jak karkołomną skałę on się samochcąc wygramolił. Szwecya nie ulękła się gróźb, że Norwegia oderwie się, proklamuje republikę i odda się pod opiekę caratu. Król ani na włos nie odstąpił od praw swoich i od żądania, aby sprawa odrębnych konsulatów norweskich była traktowana wspólnie ze Szwedami, jak to postanawia akt unii. Radykaliści szafowali groźbami bardzo wiele, ale kiedy wszystkie rokowania urwały się, król wrócił do Sztokholmu, a Szwedzi powiedzieli: „Czekamy czynów!" — natenczas radykaliści zatrąbili przez mundsztuk do odwrotu. Takie trąbienie jest ciche, to — głuchy sygnał, aby cofanie się było jak najmniej widoczne. Ułożono więc tak, że gabinet złoży storthingowi sprawę z rokowań, a storthing wysłucha, dyskusyi nie rozpocznie i nic nie uchwali. W ten sposób sprawa pozostanie w zawieszeniu do lepszych czasów i okoliczności.

Między Anglią a Stanami Zjednoczonemi ożywił się na nowo dawny spór o prawo rybołówstwa na morzu Behringa. W sporze tym głównie idzie Yankesom o zabór angielskiej Kanady, czego wojną nie mogą, więc chcą dobrą wolą Kanadyjczyków. Szowinizm panamerykański, mający swój wyraz w doktrynie Monroe'go „Ameryka dla Amerykanów", dąży do usunięcia z Nowego Świata wpływów europejskich, Anglia zaś stara się wszelkiemi sposobami zatrzymać jak ostatnią swą kolonię w tych stronach, Kanadę. Z tego współzawodnictwa wynikają przy lada sposobności starcia dyplomatyczne, z których jedno właśnie teraz nastąpiło. Amerykański sekretarz stanu Blaine podniósł kwestyę połowu fok w morzu Behringa. Aż do roku 1867 należała Alaska (północno-zachodni półwysep amerykański, przedzielony od Kamczatki na Syberyi wązką smugą wody) do Rosyi i wtedy wszystkie brzegi morza Behringa były w posiadaniu cara, a samo morze stanowiło pod względem międzynarodowym *mare clausum*. Gdy jednak w r. 1867 Amerykanie kupili u Rosyi Alaskę, morze Behringa *eo ipso* przestało być morzem zamkniętem, albowiem już dwa państwa przylegały do niego. Od tej chwili Kanadyjczycy zaczęli tam łowić foki, Amerykanie zaś jęli wyłapywać łodzie rybaków i konfiskować statki. Stąd powstał chroniczny zatarg z Anglią, który w roku przeszłym przybrał chwilowo tak groźne rozmiary, że oba mocarstwa zaczęły wzmacniać swe floty na oceanie Spokojnym; jednakże zgodzono się wówczas na sąd polubowny, którego jeszcze nie wybrano, a tymczasem zawarto umowę co do połowu, t. z. *modus vivendi*, lecz za to nie zgodzili się Stany Zjednoczone. Nie ulega wątpliwości, że takiem postępowaniem zamierza rząd waszyngtoński przekonać Kanadyjczyków o niedołężności angielskiego panowania, a o korzyściach ekonomicznych, jakieby mieli, gdyby oddzieliwszy się od Anglii, przystąpili do Unii. Sławny bill Mac Kinleya także przecież głównie był wymierzony przeciw towarom kanadyjskim. Ale jak ten bill, tak i nowa edycya sporu o połów fok w morzu Behringa wywarł w Kanadzie wbrew przeciwne usposobienie, niż się spodziewali Yankesi: obalono tam rządzące dotąd stronnictwo liberalne, znane z dążności do połączenia się z Unią, i wybrano konserwatystów, przyjaciół Anglii.

Rząd pruski wniósł już do sejmu ustawę o zdjęciu aresztu z funduszu welfickiego i o upoważnieniu rządu do załatwienia tej sprawy. Ustawa, jednak nie mówi, że fundusz ma być wydany ks. Cumberlandowi, a to zapewne dla tego, że sprawa nie jest jeszcze skończona. W motywach powiedziano, że fundusz welficki, przeznaczony na tępienie agitacyi antipruskiej w Hannowerze, już jest na ten cel niepotrzebny, bo żadnej takiej agitacyi nie ma i ks. Cumberland nigdy nie brał w niej udziału. Król tedy postanowił okazać Hannowerczykom zaufanie i dla tego polecił usunąć fundusz welficki.

Figaro ciągle coś komponuje na cesarza Wilhelma, więc teraz wymyśliło, że goslarskiemu pułkowi kazał odbywać ćwiczenia na łyżwach, albowiem wojna może wybuchnąć w zimie i może wypadnie stoczyć bitwę na lodzie.

Jednocześnie *Indép. Belge* donosi, że cesarz Wilhelm kazał wyryć złotemi literami na marmurowej tablicy swą ostatnią mowę na bankiecie sejmu brandenburskiego i tę tablicę zawiesić w arsenale.

Korespondencye.

Poznań 11 marca.

Karnawał nie odznaczał się u nas wielkiem ożywieniem, a kupcy poznańscy mocno się nań skarżą, gdyż urządzono w nim nadzwyczaj mało zabaw. W pierwszej połowie karnawału urządzono tylko dwa publiczne bale, a których dochód przeznaczono na dobroczynne cele. Żywiej nieco bawiono się w ostatnich dniach lutego, gdyż odbyło się w tym czasie pięć zabaw. Dochód z dwóch pierwszych przeznaczony był na ochronki i szpitale, trzecia przyniosła 1350 marek czystego dochodu na polskie czytelnie ludowe, dochód z czwartej odesłano do Lwowa na powiększenie funduszu budowy pomnika dla Aleksandra hr. Fredry, z piątej zaś przeznaczono na teatr poznański, którego przyszłość już teraz jest zapewnioną. Towarzystwo „Pomoc" które utworzyło się przed dwoma laty w celu przyjścia z pomocą teatrowi naszemu, a które u nas ma filię, potrafiło wybudować dwa wielkie domy czynszowe, z których dochód służy na utrzymanie teatru. Z radością donieść Wam muszę, iż jeden z tych domów już wynajęty.

Towarzystwo przyjaciół nauk urządza u nas od pewnego czasu odczyty publiczne. O odczycie prof. Tarnowskiego „O Irydionie" już wam donosiłem.

Po nim mieli bardzo zajmujące odczyty pp. dr. Święcki i dr. Drobnik, a przed kilku dniami dr. Chłapowski mówił o drobnych żyjątkach, których jest bardzo wiele w skorupie ziemskiej. Wykład ten był bardzo ciekawy, a wykłady swe objaśniał prelegent rysunkami. Dla rzemieślników i młodzieży rzemieślniczej odbywają się wykłady prawie co tydzień w sali Bazarowej, a w „Jutrzence" co tydzień.

„Jutrzenka" stowarzyszenie wstrzemięźliwości, o którem wam kilkakrotnie donosiłem, przebyło w przeszłości kilka lat, rozwija się coraz pomyślniej i coraz większe zyskuje zwolenników, a klęska pijaństwa i karciarstwa z każdym dniem prawie zmniejsza się.

Potrzeba takiego stowarzyszenia była wielka, gdyż nasze społeczeństwo wydaje co rok 400 milionów marek (t. j. przeszło 200 milionów zł.) na wódkę, wino i piwo, a to najsmutniejsza, że najwięcej pieniędzy przepijają Niemców i żydów. Członkowie „Jutrzenki" rekrutują się wyłącznie ze sfery rzemieślniczej. Do nowo-obranego zarządu na r. 1892, należą: mularz, szewc, krawiec, stolarz, kowal i dwóch robotników, a jeden tylko księgarz p. J. Chociszewski, prezes i założyciel „Jutrzenki". Ze sprawozdania za rok 1891 dowiadujemy się, że Towarzystwo założyło kawiarnię ludową, w której są wykluczone napoje alkoholiczne; z poręki „Jutrzenki" powstały trzy podobne stowarzyszenia, t. j. we wsi Wierzenicy, w Kostrzynie i w Grodzisku. Urządzono cztery zabawy bez użycia alkoholów, a mimo to bawiono się ochoczo. Biblioteka zawiera 475 książek, a gotówki jest w kasie 1333 marki.

Utworzyło się w „Jutrzence" także kółko śpiewackie, które pragnie rozpowszechniać pieśni przeciw pijaństwu i karciarstwu. Staraniem zarządu wyjdzie wkrótce drukiem „Śpiewnik Jutrzenki," zawierający pieśni, piosenki i wiersze przeciw pijaństwu, karciarstwu i socyalizmowi. Zebrano przeszło 20 pieśni anti-pijackich. Także tworzy się kółko teatralno-amatorskie, które pragnie odgrywać łatwe komedyjki, wykazujące okropne skutki pijaństwa, a zachęcające do pracy i oszczędności.

Członków czynnych „Jutrzenka" liczy 300, pomiędzy nimi około 80 kobiet.

W Toruniu odbył się w pierwszych dniach bm. zjazd gospodarczy polskich rolników, którego celem jest wzajemne porozumienie się i pouczenie co do postępów w rolnictwie. Początek zjazdom tym dali w roku 1867 p. Teodor Donimirski, Hipolit Jackowski, Ignacy i Mieczysław Łyskowscy. Trzech pierwszych spoczęło już w mogile, ale myśl ich żyje, zjazdy odbywają co roku i tegoroczny był 25 z rzędu.

Na porządku dziennym zjazdu tegorocznego była omawianą obszernie wszystkich zajmująca sprawa włości rentowych, dalej mówiono o melioracyach rolnych i o stowarzyszaniu się rolników w celu przeprowadzenia wspólnemi siłami wszystkich melioracyj.

Przed kilku dniami komisarz do sprawy wychodźtwa złożył w sejmie pruskim sprawozdanie za r. 1891, które wykazuje, że ogólna liczba wychodźców przez porty: Hamburg, Brema i Szczecin w roku 1891 wynosiła 289.225 osób. W roku 1890 wywędrowało osób 243.291. Przewyżkę wychodźców stanowią żydzi z państwa rosyjskiego. Rodziny wychodźców starozakonnych znalazły się w takiej ilości w miastach portowych, że brakło często miejsca na ich pomieszczenie. W Hamburgu użyto szopy wielkiej, przeznaczonej do ćwiczeń piechoty i stojącego w porcie parowca na miejsce schronienia dla wychodźców. Że w Bremie nie było tyle trudności z pomieszczeniem, tem to się wyjaśnia, że przeważna część wychodźców z państwa rosyjskiego, jadących do Brazylii i Argentyny na statkach północnego Lloyda, nie w Bremie, lecz w Antwerpii wsiadała na okręty. W miastach portowych komitety dobroczynne zaopatrywały bardzo wiele osób w ubranie, obuwie i bilety. W Hamburgu samym wydano wychodźcom w lipcu 14 128, w sierpniu 23.579, we wrześniu 13.680, w październiku 5.676, w ogóle przez 105 dni 57.063 porcyj jadła

W ogóle wynosiła liczba wychodźców z państwa rosyjskiego przez trzy porty: Bremę, Hamburg i Szczecin 109.515 głów. Ogólna liczba wychodźców przez powyższe trzy porty z krajów pozaniemieckich dochodziła 196.080. Oprócz państwa rosyjskiego najwięcej dostarczyły Austro-Węgry 55.196, dalej Dania 4 921, Szwecya z Norwegią 4.809 głów.

Liczba wychodźców z Niemiec przez trzy porty wynosiła 93.145. Najwięcej pomiędzy tymi dostarczyło W. Ks. Poznańskie 15.850.

Ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki dla braku środków do życia i innych powodów zrwócono do powyższych trzech portów 314 osób.

Nadto wspomina to sprawozdanie, iż napływ emigrantów do Nowego Jorku wzrósł do tego stopnia, że dotychczasowe miejsce wylądowania „Barge office" okazało się niedostatecznem, i rząd amerykański widział się zniewolonym wznieść nowe zabudowania dla przyjęcia przybyłych z Europy na wysepce zwanej „Ellis Ysland". Obecnie nowe budowle mogą z łatwością pomieścić 7.000 przybyłych. Równocześnie zreformowano i skompletowano urzędników dozorujących emigrantów. Ważnem jest dla naszych wychodźców, że na dwa wyższe urzędy powołano Polaków, mianowicie pp. Teofila Szernera i Jana Raszkiewicza, z pensyą roczną 1.200 dolarów. P. Teofil Szerner pochodzi z Grodziska w W Ks. Poznańskiem i ma rodzinę w Poznaniu. Przyjmowanie naszych wychodźców bardzo utrudniono, i ludzi pozbawionych środków do życia, niedołężnych i kaleki bezwarunkowo zwracają na koszt towarzystw przewozowych.

Kronika paryzka.

Paryż 10 marca.

(*W. Z.*) Dowcipnisie paryscy zażartowali sobie z nazwiska nowego prezesa ministrów p. Loubeta i ochrzcili gabinet jego nazwą gabinetu galubetowego. Loubet a galoubet — utrzymują oni —są to tak pokrewne pojęcia, że śmiało można je zamieniać. — „Galoubet" jestto mała piszczałka, przez pastuchów w południowej Francyi używana. Grają sobie na niej, prowadząc trzody owiec, a jednocześnie uderzają w mały bębenek zawieszony u pasa. Miłe nadzwyczaj sprawiają wrażenie dalekie odgłosy tych prostych instrumentów, szczególnie kiedy trzoda wieczorem do wsi z pastwiska powraca. Owóż nowy rząd — jak mówią dowcipnisie — będzie też taką sielanką, i na podobieństwo mitologicznego Orfeusza słodkiemi trelami pasterskiej piszczałki, od której przezwisko mu nadano, będzie zjednywał sobie przeciwników.

Ministerstwo obecne bowiem nie ma właściwie żadnych odcieni; samo ono oświadczyło, że polityką zaprzątać się nie chce, lecz pragnie tylko dobrą administracyą uczynić Francyę szczęśliwą.

Aby tego celu dopiąć — mówią niektórzy — poruszył p. Freycinet wszystkie sprężyny, ażeby usunąć z gabinetu p. Constans'a. Zapaleniec ten wolno-mularski, zwolennik zaczepności względem wszystkiego, co tylko nie ulega, wróg wszelkiego ukojenia tak politycznego jak i religijnego, był p. Constans w rządzie dawniejszym istnym fermentem niezgody. Na radach gabinetowych upierał się koniecznie przy swojem, i na swojem zawsze chciał postawić, a rad dolewał oleju do ognia, gdzie tylko w kraju jakie zarzewie niezgody tlić się poczęło. Prezydent Carnot, p. Freycinet, p. Ribot są zwolennikami uspokojenia umysłów, i zjednoczenia wszystkich Francuzów przez politykę roztropną, łagodną i liberalną; zaś pp. Constans, Fallières, Yves Guyot pragnęliby nagiąć Francyą pod jarzmo swego doktrynerstwa. Ich też dziełem był projekt do prawa o stowarzyszeniach, a raczej przeciw stowarzyszeniom, od chwili wniesienia którego wszczęło się bojowanie dwóch partyi przy zielonym stole w sali na pierwszem piętrze pałacu Elyzejskiego, gdzie się rady ministrów odbywają. P. Freycinet, mówiąc zwykle na tych radach niewiele, dobrze za to i oddawna nad tem rozmyślał, jakby się p. Constans'a pozbyć. Pokazuje się teraz, że zmiana opinii ze strony prezesa gabinetu, która nibyto zaszła na posiedzenia, na którem projekt do prawa o stowarzyszeniach wniesionym i odrzuconym został, była manewrem jedynie, z pomocą którego zamierzał i zdołał p. Freycinet niemiłego sobie kolegę z rządu wyrugować. I następne też trudności w utworzeniu nowego gabinetu stąd właśnie pochodziły, że Carnot tak samo jak i p. Freycinet, koniecznie za wyłączeniem Constansa obstawali. Ten ostatni zaś, uporczywie swej teki się trzymając, jak rozbitek okrętowego masztu, walczył z unoszącym go prądem, powołał na pomoc wszystkie swe zastępy, aby się prezydentowi oprzeć. Próbował nastraszyć p. Carnota; kazał go szpiegować agentom policyi tajnej, której był naczelnym zwierzchnikiem; nic przecież nie wskórał i ową tak zawzięcie trzymaną teką opłacić musiał antagonizm swój przeciw polityce pojednawczej. Padając, pociągnął naturalnie za sobą i popleczników swoich, Fallières'a i Guyota. Nowe ministerstwo złożyło się bez niego, a choć szturmował do drzwi, nie wpuszczono go.

Tak opowiadają ci, którym się udało zajrzeć do seraju i słyszeć przynajmniej rozlegające się tam głosy.

Zwolennicy Constansa utrzymują, że p. Freycinet, ażeby pozbyć się swego kolegi Constansa, którego nienawidzi jeszcze z ławek szkolnych, chwycił się bardzo brzydkiego środka, bo przekupił Rocheforta kwotą pół miliona franków, ażeby w piśmie swojem *Intransigeant* codziennie obrzucał błotem Constansa, a nadto obiecał mu, że w

---

3)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Wytłómaczyłem dzieciom, jak umiałem, zamiary Opatrzności w daniu ptakom opierzenia, potem opowiedziałem im, jak będąc jeszcze małem dzieckiem lubiłem ptaki. Pan Bóg dał mi to wielkie szczęście, żem się urodził na wsi i na wsi spędziłem pierwsze lata dzieciństwa.. Wieś dla dziecka na wiosnę, w lecie, to raj! Co ptaków, co świegotu, co gniazd! Każda ptaszyna tyle ma roboty! a jak ptaszki wszystkie wesoło robotę spełniają... dzieci powinnyby się od nich uczyć.. noszą w dzióbku słomki, pióra, puch z kwiatów, trawę, glinę.. napracują się, śpiewając! A co potem kłopotu z dziećmi! Dzieci wychodzą z jaj nagie... takie małe, takie brzydkie... prawie tak brzydkie, jak nowonarodzony człowiek.. Co to męki, co to zachodu nim się je wykarmi! Jak trzeba własnemi piersiami okrywać, gdy przyjdzie słota i z mnona nagie ciałka! Ciałka te porastają piórami... z brzydkiej, ptaszyna stopniowo robi się piękną... bo każdy ptak jest piękny!

— A wrona, a sowa? — zawołało któreś z dzieci.

— To ludziom się tylko zdaje, że te ptaki są brzydkie...

Opowiedziałem dzieciom jak, mając sześć lat, dostałem w prezencie od wuja książkę z historyą i wizerunkami ptaków. Chwila, w której tę książkę po raz pierwszy otworzyłem...

— I ja mam taką książkę — zawołał jakiś głos dziecinny — także od wuja!

— Więc chwila, w której tę książkę otworzyłem po raz pierwszy, stanowiła o całem mojem życiu. Pokochałem odrazu ptaki i postanowiłem dowiedzieć się o nich wszystkiego, co o nich ludzie wiedzą i samemu jeszcze coś nowego w nich podpatrzeć...

— A co pan nowego podpatrzył?

Zdawało mi się, że pychą i próżnością z mej strony byłoby powiedzieć dzieciom zaraz przy pierwszej lekcyi o odmianie *Alca Torda*, którą mi się spotkać zdarzyło podczas mej podróży pod biegun północny, a której opis narobił tyle hałasu między ornitologami. Zamilczałem więc o odmianie *Alca Torda Szewłowski*, tem więcej, że przez nią spłynęło mi tyle odznaczeń, że zostałem członkiem tylu naukowych towarzystw... że dostałem order od Dom Pedra brazylijskiego... byłem wezwany na zjazd ornitologów do Berlina, a potem uproszony do towarzyszenia wyprawie naukowej do Afryki... Ani słowa więc dzieciom o *Alca Torda Szewłowski*, ale im mówiłem o moich w dzieciństwie wycieczkach do lasu, na błota... Anim się spostrzegł, gdy panna Helena weszła do sali. Zadziwiłem się, że pół godziny tak prędko minęło, a i dzieci wydały okrzyk niezadowolnienia.

— Jeszcze do końca o tej dzikiej kaczce, co dzieci na wodę wyprowadzała!

Ale panna Helena była nieubłagana. Nadeszła była dla dzieci godzina przeznaczona na naukę robót ręcznych i dwie nauczycielki wchodziły właśnie do sali.

Panna Helena, odprowadzając mię do przedpokoju, patrzała na mnie z uśmiechem — z tym swoim dobrym uśmiechem, który mi coś z wesołości ptasiej przypomina (tłómaczę się z tego poniżej). Potem rzekła do mnie:

— Nie gniewasz się pan za podstęp?

— Podstęp?

— Dopuściłam się go umyślnie. Powiedziałam panu: pół godzinki lekcyi, a odrazu zamierzyłam sobie godzinę.. ale tylko w takim razie, jeżeli ona panu przejdzie, jak jedna chwilka. I tak się stało. Nie obejrzałeś się pan kiedy godzina przeminęła.

— Tyle jeszcze miałem dzieciom do powiedzenia!...

— Tak, tak, właśnie tego pragnęłam. Nauczyciel przy końcu lekcyi powinien mieć zawsze uczucie, że tyle miał jeszcze do powiedzenia!... No, cóż moje kochane bobięta? (tu oczy panny Heleny zaświeciły, jak dwie gwiazdy). Prawda, jaka sympatya wywiązuje się między niemi a nauczycielem?... jak te główki wytężają uwagę, jak się czuje ich myśl, chwytającą myśl twoję i przyswajającą ją sobie! Prawda, że się na ich twarzyczkach widzi takie zajęcie, do jakiego już potem człowiek dorosły zdolnym nie jest? Natura dała dzieciom tę chwytność, ten dar asymilacyjny...

— Wszystkie główki wyciągały się ku mnie, jak główki ptasząt z gniazda, gdy matka nadlatuje z pożywieniem.

— Bo to pożywienie! Dzieci łakną go, jak chleba... Dałeś im dziś takie zdrowe, takie czyste, takie dobre pożywienie, mój przyjacielu!

Panna Helena wyciągnęła do mnie rękę a ja byłem w tej chwili tak wzruszony i tak śmiały, żem tę jej drogą rękę ucałował.

— Więc to była godzina, cała godzina — rzekła z uśmiechem — i taką godzinę pan darujesz mi codzień, nieprawdaż.. ale... ale... mój zakład jest instytucyą spekulacyjną... ja z tego żyję... więc... taka godzina ofiarowana przez pana... pan ją musisz obliczyć na pieniądze.. wiem, że pan żyjesz z tej pracy..

— Ale ja z taką radością..

— Nie, nie... tego przyjąć nie mogę... Chcesz pan dopomódz mi w pracy, przyłączyć się do mego dzieła, które wydaje mi się dziełem dobrem... chcesz? A więc musisz to uczynić bez własnej straty. Liczę godzinę dwa ruble... tylko dwa ruble... wiem, że to mało, bardzo mało, ale tę odrobinę...

— Dobrze, — odparłem, bo szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy — jeżeli będę miał codzień godzinę wykładu, uczyni to rocznie, odliczywszy wakacye i święta, jakie trzysta rubli.. Czy za tę cenę mogłabyś pani przyjąć dwie dziewczynki... tej płaczliwej pani...

— Ale jakże można... jakże można?

— Oświadczam pani stanowczo, że pieniądze zarobione w zakładzie pani, oddawać będę tej kobiecie, by mogła swoje dziewczynki...

— A ona będzie kupowała rajskie ptaki do kapelusza!

— Kiedyż to nie rajski ptak, — rzekłem z mimowolnem oburzeniem. — to *Sparganura Sapho*, bardzo dobrze dla oka mniej kompetentnych znawców naśladowany... Więc albo ja jej będę pieniądze oddawał, albo pani przyjmiesz jej dziewczynki...

Nagle, bez widocznego powodu, łzy stanęły w oczach panny Heleny.

— Gdzież tu zasługa, gdzież tu trud? — zawołała. — Ludzie mówią a nawet piszą o mojem poświęceniu, a ja, oprócz moich kochanych bobiąt, mam jeszcze takich, jak pan, przyjaciół... takie dusze jasne, czyste, spotykam na mojej drodze...

I ja byłem wzruszony. Może nigdy w życiu tak wzruszony nie byłem, chyba przy znalezieniu nieznanej odmiany *Alca Torda*. Czułem, że i mnie obejmuje jakieś rozrzewnienie nie w miejscu, więc śpiesznie chwyciłem za kapelusz (zapomniałem parasola i kaloszy) i wybiegłem na schody. Podobno padał deszcz i Tomaszowa mówi, że przyszedłem do domu zmoczony i zabłocony, ale tego wcale nie czułem. Zrobiła mi formalną scenę, ale żem się czuł naprawdę winien, więc milczałem. Chciałem jej opowiedzieć o zadymce śnieżnej, która mię spotkała podczas mej podróży po Syberyi, ale mnie nie chciała słuchać i krzyczała przez pół godziny.

Gniew jej spłynął po mnie, jak woda po piórach *Spheniscus Demersus*. Byłem wewnętrznie ogromnie szczęśliwy. Zapytywałem się siebie, co ja uczyniłem dla Pana Boga, że mnie obsypywał tyloma dobrodziejstwy. Teraz znowu przychodziło mi takie upiększenie życia w tych „kochanych bobiętach!" Umysł mój nawet uległ pewnemu rodzajowi halucynacyi, bo podczas gromów, rzucanych na mnie przez Tomaszową, przed oczami stawało mi mnóstwo głów dziecięcych... czarnych, to jasnych czuprynek... ocząt szeroko otwartych.. To jakby nowy świat jakiś... coś, co chwyta i gwałtem zatrzymuje... A ruchliwe to!.. I nóżki drepczą i wyobraźnia na chwilę nie ma spoczynku.. widać to z oczu, widać to z ruchów...

(Ciąg dalszy nastąpi)

razie obalenia tego człowieka wyjedna mu w krótkim czasie amnestyę. — „Zobaczycie“ mówią przyjaciele Constansa, „że ten na dożywotnią deportacyę skazany Rochefort lada dzień powróci do Paryża jako tryumfator.“

W obszernych i głębokich rowach, okalających twierdzę Mont Valerien, której ponury ogrom sterczy nad Paryżem, niby groźny strażnik, dziwne teraz odbywają się rzeczy. Co noc staczają się w tych rowach bitwy, a oręż w nich używa się nowy, i światło też walkom tym przyświecające z nowo-wynalezionych otrzymuje się przyrządów. Zdaje się że to są studya nad specyalną jakąś taktyką. Nikomu zbliżać się tam nie wolno; łańcuch szyldwachów dostępu pilnuje; sinawe jedynie światło daje poznać, że się coś niezwykłego dziać tam musi. Kiedy niekiedy pukanie z broni palnej daje się słyszeć, ale i ono zagłuszone bywa dalekim szumem i turkotem wielkomiejskim i wraz z nim ku ciemnym lasom wersalskim przez wiatr unoszone. Przez niedyskrecyą zapewne rozpowiada się, że trzy nowości są przedmiotem badawczych prób i doświadczeń w owych rowach Valeryańskich. Najprzód nowy przyrząd elektryczny niesłychanie potężny i snadnie przenośny; ma on służyć staczaniu bitew w nocy, wykonywaniu napadów nagłych i szturmów nocnych; powtóre nowy proch bezgłośny i całkiem bezdymny, a do tego i szczególne własności rzutu posiadający; po trzecie nowa teorya bitew nocnych, mająca ułatwiać natarcia bagnetowe, ulubione przez Francuzów; natarcia, w których wywiera się z całą mocą owa, jak ją Włosi nazwali, „furya francuska“. Dalekonośność strzelby nowoczesnej wielce „furyą“ tą hamuje. Chodzi więc o to, żeby módz nocną porą jak najbliżej do nieprzyjaciela się przysunąć, a w danej chwili przy oświetleniu elektrycznem z bagnetem nań uderzyć.

Oświetlenie tak się ma urządzać, żeby na nieprzyjaciela tylko padało, nacierających zaś Francuzów w ciemności zostawiało. Czy to się może zawsze udać, rzecz wątpliwa; to też nie biorąc nowości tej za bezwarunkowy pewnik, starają się wodzowie w ogólności obmyślać i wypróbowywać sposoby zbliżania się do nieprzyjaciela bez wystawienia ludzi na zgubny ogień nacierania nań zblizka, napadania z nienacka. Powiadają, że bardzo zadowalniające otrzymano ze studyów tych wyniki.

Z pomocą przyrządu elektrycznego trafiało z dwunastu strzałów pięć na odległość dwóchset metrów w cel, przedstawiający pięć ludzkich postaci naturalnej wielkości; przyrząd zaś tak olśniewa, że gdy go się weźmie za cel, trafi weń ledwie jeden strzał na 175.

Czynią się tedy usiłowania ku powrotowi do dawnej taktyki boju ręcznego, z zachowaniem rozumie się wszystkich korzyści, jakie z karabinów i dział szybkostrzałowych osięgnąć się dadzą.

Mały Fejleton.

Nieco o śnie.

Często czytamy w dziennikach, że jakiś chory w czasie swej słabości zasnął dziwnym, chorobliwym snem, który trwał kilkanaście godzin, a nawet i kilka dni. W ciągu tego snu nie przyjmuje on żadnego pokarmu, lekarze muszą żywić go sztucznie, obudzić nie można go na żaden sposób, tak, że rodzina ma go często za umarłego. Wtem niespodziewanie chory budzi się, wstaje zdrów, nie wiedząc wcale, co się z nim przez ten czas działo. Najczęściej zapadają w taki nienaturalny sen kobiety, a szczególnie dziewczęta.

Mamy zatem przed sobą dziwny objaw snu. Pokrótce postaramy się wyjaśnić jego powody i istotę.

Sen w ogóle nie jest wyłącznie właściwością ludzi i zwierząt, ale także i roślin, jak wykazały nowe badania. Wprawdzie pod snem roślin ściśle rozumieć można tylko pewien proces chemiczny, ale ostatecznie i u ludzi zachodzi coś podobnego. Długoletnie badania wykazały tylko ten pewnik, że sen ludzki jest niewyjaśnionem dokładnie codziennem zjawiskiem życiowem, które polega na procesie chemicznym, wywołanym przez zmęczenie muszkułów i cyrkulacyi krwi w naszym ustroju cielesnym. I rzeczywiście widzimy, że rozmaite procesy chemiczne, jak zmniejszenie się apetytu, wytężona albo słabnąca praca muszkułów, i wreszcie zmienianie się naszego usposobienia czyli prościej mówiąc humoru, stojące także w związku z chemicznemi zmianami, wpływają na nasz sen w rozmaitych stopniach, gdyż wywołują albo sen twardy, albo lekki, albo odbierają go nam zupełnie.

W dalszym toku takiego rozumowania dojdziemy do znanego już pewniku, że zarówno bezsenność, jak i chorobliwe przedłużenie przeciętnej długości snu, który u ludzi zdrowych trwa mianowicie 7 do 10 godzin, są wynikiem niedomagania organizmu ludzkiego.

Przykrą i męczącą rzeczą jest bezsenność powstała w skutek rozstroju nerwowego, gorszą jednak chorobą jest ten drugi objaw, t. j. nienaturalnie długie trwanie snu. Osoby, które na nią cierpią, skarżą się na ustawiczną senność nawet w ciągu dnia i często zdarza się, że gdzie usiędą, tam mimowoli zasypiają.

Długosenność porównywali niektórzy naturaliści z zimowym snem zwierząt. Takie porównanie nie jest trafne, albowiem u człowieka zachodzą zupełnie odmienne powody, wywołujące ten objaw, aniżeli u zwierząt. Możnaby całkiem pozytywnie twierdzić, że większa część osób cierpiących na długosenność są to ludzie chorzy na nerwy, albo nawet w pewnym stopniu chorzy umysłowo.

W jednym ze szpitali peszteńskich znajdowała się niedawno młoda dziewczyna, służąca, która pewnego razu podczas jakiejś roboty kuchennej usnęła tak silnie, że żadnym sposobem nie można było jej ocucić. Spiącą odwieziono do szpitala. Tu próbowano wszystkich środków, jakie medycyna zna w podobnych wypadkach: zimnych i ciepłych kąpieli, wstrzykiwania trzeźwiących płynów, użycia najsilniejszych prądów elektrycznych, nic jednak nie zdołało przywołać chorej do świadomości. Po 48 godzinach obudziła się sama i przecierając oczy, pytała ze zdziwieniem, gdzie się znajduje? O tem, co się z nią działo przez ten czas, nie miała wyobrażenia. Lekarze zbadali ją i znaleźli, że dziewczyna cierpi na histeryczną epilepsyę i zamiast zwykłych w takich razach kurczów, pojawia się u niej od czasu do czasu nieprzezwyciężona senność. W przewidywaniu, że taki napad długosenności powtórzy się znowu, trzymano ową dziewczynę w szpitalu, ażeby tem dokładniej zbadać istotę jej słabości. Mijały tygodnie, a senność nie powracała. Wypuszczono więc pacyentkę na wolność. Tymczasem po trzech dniach żołnierz policyjny znalazł ją w porze południowej na ławce w parku miejskim, pogrążoną w twardym śnie i to w pozycyi siedzącej. Nie mogąc się jej dobudzić, wsadził ją do dorożki i odwiózł prosto do szpitala. Tym razem dostała się tu na inny oddział i lekarze sądzili, że mają przed sobą wypadek otrucia. Aliści po 36 godzinach chora przebudziła się sama, bez żadnych środków po mocniczych i opowiedziała, że wyszła była na przechadzkę, usiadła na ławeczce i ujęta dziwnem jakiemś znużeniem, usnęła. Nic zaś o tem nie wiedziała, co się dalej z nią działo.

A teraz inny, na wskroś oryginalny wypadek. Pewna chora, znajdująca się na oddziale nerwowym w szpitalu, cierpiała na ciężką newrostenię. Otóż chora ta zasypiała każdego miesiąca punktualnie o jednej porze na trzy dni, tak, że lekarze wiedzieli naprzód z największą dokładnością godzinę, w której pacyentka położy się do łóżka.

Oba przytoczone przykłady nie przedstawiają jednak właściwego snu według prawideł fizyologicznych. Jest to tylko stan bardzo podobny do snu, ale nie posiada kardynalnych właściwości i objawów, jakie snowi towarzyszą. Uważny badacz spostrzeże od razu, że ma tu do czynienia tylko z silnym kurczem, który cały organizm ludzki trzyma na uwięzi; największa część takich chorych popada w sztywność muszkułów; staje się nieczułą na każdy szmer i na światło, traci zupełnie czucie, tak, że można tych chorych kłuć, piec i bić, a nie wywoła to najlżejszego poruszenia z ich strony. Jednem słowem, zmysły ich podlegają kompletnemu odrętwieniu. Francuzi nazwali taki stan „attaques de lethargie avec mort apparente“ (atak letargiczny ze śmiercią pozorną).

W dwudziestych latach bieżącego stulecia zdarzył się we Wiedniu fakt, który z tematem, o którym mówimy, stoi w bezpośrednim związku. Panna M. J. cierpiąc na silny ból głowy, zapadła w taki stan letargiczny. Całe jej otoczenie miało ją już za umarłą. Najsławniejsi lekarze wiedeńscy przywołani do jej łoża, podzielali także to zdanie. Malfatti nadworny medyk księcia Reichstadzkiego i Standenheimer, chirurg cesarski, oświadczyli, że stan pacyentki jest w najwyższym stopniu niebezpiecznym, a słynny naówczas dr. Piotr Frank widział w nim nawet śmierć. A przecież panna J. po 36 godzinach takiego snu obudziła się zupełnie zdrowa.

Dziś znają lekarze tajemnicę takich wypadków. Wiedzą bowiem, że wielkie newrozy histeryi i newrastenii sprowadzają długosenność. Dziś nie potrzeba już konsylium u łoża takiego chorego, wystarczy jeden lekarz, który czeka cierpliwie, aż kurcz, który pozornie pozbawił pacyenta życia, sam ustąpi.

Rozmaite są rodzaje, albo raczej stopnie długosenności. Często występuje ona w formie łagodnej i zupełnie zbliżonej do naturalnego snu. Nazywamy to autohypnozną. Osoba chora na nerwy zasypia w ciągu dnia nawet i dwadzieścia razy, ale snem tak lekkim, że z łatwością da się obudzić, albo też budzi się sama po 20—30 minutach.

Z drugiej strony zdarzają się wypadki długosenności, trwającej kilka tygodni albo nawet kilka miesięcy. Górnik Latus w Mysłowicach, o którym pisały niedawno dzienniki, spał 5½ miesięcy, a zatem blisko pół roku.

Długosenność nie jest bynajmniej rzeczą nową Już w starożytności zdarzała się ona, a w *Eneidzie* znajdujemy opis podobnego wypadku, ubranego naturalnie w kolory baśni przez poetę, który nie umiał sobie wytłómaczyć naturalnym sposobem takiego zjawiska.

W rezultacie powyższych uwag, dochodzimy do wniosku, że długosenność nerwowa nie jest jakąś osobną chorobą, tylko częściowym objawem wielkiej newrozy.

Dotąd uwzględnialiśmy głównie hysteryę i i newrostenię, ale napady senne zdarzają się także czasami przy epilepsyi. I tak znaną jest rzeczą, że zwykły epileptyczny kurcz kończy się często snem, trwającym jednę godzinę. U niektórych osób jest to wynikiem wyczerpania sił, u innych tylko dalszym ciągiem kurczu. Epileptyczny sen trwa jednak zwykle o wiele krócej, aniżeli sen czysto-nerwowy.

Nakoniec należy wspomnieć o jednym jeszcze rodzaju chorobliwego snu, a raczej tylko jego imitacyi. Jest to sen ludzi chorych umysłowo, a mianowicie chorych na jakieś przywidzenia. I tak bywają osoby, którym zdaje się, iż są umarłymi, leżą one na łóżku nieruchomo, z zamkniętemi oczami, jakby spiące i nie przyjmują żadnego pokarmu. Pewien taki chory pozostawał przez długi czas na klinice pod obserwacyą doktorów; przez 48 dni leżał on jak trup, a wiara jego w przywidzianą śmierć była tak silną, że nawet głód nie zdołał powołać do życia jego nerwów; musiano go zatem stucznie żywić. Po 48 dniach wstał sam z łóżka, zupełnie niespodziewanie, ale przez kilka tygodni nie wymówił ani jednej sylaby.

Inni chorzy cierpią na hallucynacye. Słyszą oni z daleka jakieś głosy, które ich wołają i wabią ku sobie. Nie śmieją jednak ruszyć się, gdyż każde najlżejsze poruszenie się (w ich mniemaniu) mogłoby wywołać straszne następstwa: zostaliby żywcem upieczeni. Całemi dniami leżą więc bez ruchu, udając śpiących, jakkolwiek wskutek ustawicznych hallucynacyj cierpią właśnie na bezsenność.

Kronika.

Lwów 17 marca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Tadeusza Ciońskiego na prezesa, a p. Edmunda Schaurpfeila na wiceprezesa Rady powiatowej w Zaleszczykach.

Dar. Gminie Wola wyżna, w powiecie sanockim, darował Cesarz 50 złr. na restauracyę cerkwi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Waleryana Schumachera nauczycielem czteroklasowej szkoły pospolitej, połączonej ze szkołą wydziałową męską w Sokalu; Adama Słomkę, nauczycielem szkoły etatowej w Ulwówku; Andrzeja Kmiecika, nauczycielem szkoły etatowej w Bożykowie; Karola Gigla, nauczycielem szkoły filialnej w Brzuchowicach; Władysława Gadowskiego, nauczycielem szkoły filialnej w Wilczyskach; Adolfa Bilgera, nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły ludowej w Cieszanowie; Wojciecha Polka, zastępcą nauczyciela seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Dolinie, Nowym Targu i Chrzanowie rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Sąd w Sokołowie poszukuje dyetaryusza.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. księżny Izabeli z Lubomirskich Sanguszkowej odbędzie się jutro w piątek dnia 18 b. m., jako w drugą rocznicę śmierci, nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów o godzinie 10 rano.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Krakowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 26 kwietnia br.

Epigram Ojca św. Z Rzymu donoszą: Francuski malarz Chartran ukończył niedawno malować portret Ojca św. W tych dniach przedstawił go Ojcu św., który był z portretu bardzo zadowolniony i w dowód uznania ofiarował malarzowi następujący, własnoręcznie napisany dwuwiersz łaciński:

Effigiem sabiectam oculis quis dicere falsam
Audeat? Huic similem vix jam pinxisset Apelles.

(Któż ośmieliłby się twierdzić, iż portret, który mamy przed oczami, jest fałszywy. Jemu podobny zaledwie Apelles mógłby namalować).

Chartran zamierza porobić reprodukcye z swego portretu i pod niemi zamieścić facsimile owego dwuwierszu skreślonego ręką Papieża.

Ślub. Dnia 19 bm. odbędzie się w Bojarach, w powiecie drohobyckim, ślub panny Eugenii Firlejówny, córki Feliksa i Maryanny z Ruckich, właścicieli dóbr, z p. Stanisławem Teodorowiczem, aplikantem konceptowym Wydziału krajowego

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Dziś o godzinie 6 wieczór odbędzie się posiedzenie wydziału, na które niniejszem wszystkich członków wydziału uprzejmie się zaprasza.

O godzinie 7 odbędzie się pogadanka. Na porządku dziennym referat dra A. Balka: „Czy użytkowca ma obowiązek opłacania rat amortyzacyjnych od kapitałów hipotekowanych na nieruchomości użytkowanej?“

Na niedzielę dnia 20 bm. o godzinie 4 po południu zapowiedziane jest walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Porządek dzienny walnego zgromadzenia zostanie niebawem ogłoszony. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Ofiary. Na rzecz głodem dotkniętych włościan powiatu jaworowskiego otrzymaliśmy od p. Oswaldowej Bartmańskiej 15 złr., od p. G. J. z ulicy Kościuszki Nr. 10 — 2 złr. i od N. N. z Bełza 1 złr., — razem więc z poprzednio wykazanemi 105 złr. 50 cent.

Sztuka polska na wystawie. Z Wiednia nam donoszą, iż we wtorek odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego dla sztuki polskiej na wystawie teatralno-muzycznej. Na posiedzeniu tem zapadły już pewne stanowcze uchwały. Mianowicie postanowiono, że wszelkie polskie produkcye mają się odbyć w pierwszej połowie września. Obaj Reszkowie przyrzekli przybyć w tym czasie, również p. Modrzejewska. — Program produkcyj dramatycznych, operowych i koncertowych jest bardzo obfity, a wszystkie siły nasze pierwszorzędne, a głośne już w świecie, przyrzekły wziąć udział. Szczegóły nie są jeszcze ostatecznie ułożone, gdyż do września jest dosyć czasu do szczegółowego opracowania programu.

Podpisy na fundusz gwarancyjny idą wcale dobrze.

Słynna Lucca, która przed dwoma laty otworzyła szkołę śpiewu operowego, zamierza niebawem wprowadzić na wielki świat sceniczny najlepsze swoje uczennice. Należą do nich także dwie Warszawianki, panna Małgorzata Kaftalówna, mezzosopran, i panna Anna Balkówna, sopran dramatyczny. Obie te śpiewaczki wystudyowały już kilka partyj operowych. — Panienki te wzięły w tych dniach w prywatnym polskim salonie udział w zaimprowizowanem przedstawieniu jednego z „proverbes“ Musseta. Całe towarzystwo było zachwycone ich naturalnym wdziękiem, swobodą i talentem zarówno dramatycznym jak i muzycznym. — Profesor Druker, niegdyś solista skrzypek opery lwowskiej, mianowany został koncertmistrzem opery wystawowej.

W sobotę na rzecz utrzymania prywatnej szkółki dla dzieci ubogich rodzin polskich odbędzie się teatrzyk amatorski, złożony z dwóch komedyj: „Fortepian Berty“ i „Jestem mordercą“. — Szkoda, że ustanowiono zbyt wysokie ceny biletów, nieodpowiednie dla bardzo nielicznej i wyłącznie z urzędników złożonej publiczności polskiej w Wiedniu.

Bandę fałszerzy 10-cio i 20-centówek odkryto w Inzersdorf pod Wiedniem. Naczelnikiem tej bandy był rzeźbiarz Brabetz. Podczas rewizyi znaleziono u niego w domu kilka pras służących do wybijania fałszywych pieniędzy, rozmaite allaże metalów naśladujące srebro i sporo fałszywych dwudziestocentówek. Brabetza aresztowano; policya zaś poszukuje wspólników jego.

Z obozów ruskich. Dążenia ruskich radykalistów cechuje dosadnie mowa jednego z ich przewódzców wypowiedziana przed kilku dniami na bankiecie urządzonym w Wiedniu przez ruskie Stowarzyszenie „Sicz“. Na bankiecie tym, w którym brały udział prawie wszystkie stowarzyszenia słowiańskie, przy końcu zabrał głos ruski radykał p. Budzynowski, który na ruskich wiecach galicyjskich, nawet na moskalofilskiem „wiczu“ usiłował propagować zasady wiedeńskiego odłamu radykałów i nawiązując swe słowa do wzniesionego poprzednio przez p. Pawluka toastu na cześć Ukrainy, rzekł między innemi: „Protestuję przeciw temu, jakobyśmy byli potomkami Piotra Wielkiego. My jesteśmy potomkami „Gontów, Zeleźniaków, Nalewajków, Ostranic“.

Walne zgromadzenie Tow. ruskiego „Proświta“ odbędzie się dnia 25 b. m. w wielkiej sali „Domu Narodnego“. Na porządku dziennym prócz rozmaitych sprawozdań i wyboru nowego wydziału jest także sprawa mianowania członków honorowych i wydawania czasopisma gospodarsko-przemysłowego.

W Wiedniu Rusini narodowcy zakładają nowe Towarzystwo ruskie o charakterze narodowym p. t. „Hromada“.

Pogróżka. Temi dniami miał się odbyć w pałacu Munkaczy'ego na Avenue de Villiers w Paryżu wspaniały raut, na który zaprosił gospodarz mnóstwo znakomitych osób. W programie zapowiedziano między innemi także koncert znanego skrzypka Ondrziczka. Na godzinę przed raut'em otrzymuje pan Munkacsy list anonimowy, w którym przestrzegają go, że tego wieczoru nastąpi wybuch dynamitowy w jego pałacu. Oczywiście wiadomość ta przeraziła Munkaczyego niezmiernie; dynamit jest dziś bowiem na porządku dziennym w Paryżu. Słynny malarz pędzi więc osobiście do prefektury policyi i stamtąd przywozi ze sobą prefekta, pana Lozé i kilku agentów, którzy przeszukali pałac od piwnicy aż do strychu, nie znaleźli jednak nigdzie dynamitu. Raut mógł się więc odbyć bez przeszkód, a list był widocznie niewczesnym a złośliwym żartem.

Z Towarzystwa muzycznego. W dniu wczorajszym odbyło się nadzwyczajne posiedzenie wydziału Towarzystwa muzycznego Przybyli na nie: prezes Towarzystwa dr. Czaykowski, kurator Małecki, prezydent Tchórznicki, radzca Malinowski, radzca Porszyński, dr. Małachowski, dr. Lewenstein, pp. Breyer, Toth i Czapelski. Obecnym był również dyrektor Towarzystwa Szwarc. Przed rozpoczęciem obrad zebrani powstali z miejsc, a czcigodny prezes Towarzystwa mecenas Czaykowski, w krótkich, serdecznych i wzruszających słowach złożył życzenie jubilatowi Małeckiemu, który od lat wielu już poświęca drogi swój czas dla dobra Towarzystwa, nie skąpiąc mu światłych wskazówek i szczerego poparcia. Mówca zamknął przemówienie swoje prośbą, iżby sławiony dziś powszechnie jubilat instytucyi tej nie odmawiał i nadal cennego współudziału. Z cechującą go zawsze skromnością i prostotą odpowiedział p. Małecki, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Zakład wychowawczy dla zepsutych chłopców. Warszawskie pisma donoszą, że niebawem otwarty zostanie w Warszawie zakład wychowawczy dla zepsutych chłopców. Będzie to pierwszy tego rodzaju zakład, nie tylko w Warszawie, lecz w ogóle w całej Polsce. W małej Szwajcaryi istnieje trzydzieści trzy takich instytutów (Erziehungsanstalten für verwahrloste Knaben) i wydają one bardzo zbawienne owoce. Nie są one bowiem wcale instytucyą karną, lecz prostującą usterki wychowania domowego. Chłopcy, — w których brak opieki rodzicielskiej, albo też zbytnia miłość i pobłażliwość rodziców wyrobiły złe nałogi i którzy postępując dalej na tej drodze mogliby stać się zakałą rodziny i społeczeństwa — wychodzą z zakładów szwajcarskich z całkiem innemi poglądami na życie i niejeden z nich błogosławił tę chwilę, w której rodzice do zakładu go oddali. Zdarzyło się naturalnie kilka wypadków, że wychowańcy tych zakładów skończyli w kryminale, ale są to wyjątki, bez których nie ma reguły — z reguły zaś oddają te zakłady chłopców opiece swej powierzonych społeczeństwu uzdrowionych i nierównie lepszych, aniżeli ich otrzymały.

Kary nie istnieją w tych zakładach, jedynemi środkami wychowania są: miłość, dobroć, wyrozumiałość i cierpliwość. Etyczne rezultaty metody tej są olbrzymie. Dzieci po paru latach wsiąkają w siebie moralność wszelkiemi porami umysłu, a jest ona w nich tak silna, jak miłość dla wychowańców.

Tę samą metodę przyjmie także zakład warszawski.

Brak takiej instytucyi dał się u nas nieraz dotkliwie uczuć. Niejedni rodzice, nie mogąc sobie dać rady z niesfornymi chłopcami, odwozili ich aż do zakładów szwajcarskich, co było rzeczą bardzo kosztowną, a nadto i z tego względu dla rodziców nieprzyjemną, że z powodu wielkiej odległości nie mogli swych dzieci bodaj kilka razy w roku odwiedzać.

Dobrze byłoby, gdyby który z naszych pedagogów podjął myśl założenia podobnej instytucyi także w Galicyi.

Morderstwo. Z Buenos-Ayres donoszą: „Niejaki Salińzki, z Płockiego, który przybył tu z żoną i dzieckiem z Brazylii, został zamordowany i ograbiony z 80 pesos, jakie miał przy sobie. Mordercy, których było dwóch: jeden Hiszpan, drugi Francuz, namawiali go do picia, razem bowiem przyszli do szynku. Gdy im odmówił, zaproponowali wspólny powrót do domu. Zgodził się na to. Wyszli więc razem. W polu rzucili się nań towarzysze, poderznęli gardło, ograbili i zanieśli trupa na plant kolejowy nie daleko stacyi Pilar. Nadchodzący pociąg poćwiartował ciało. Zbrodnię jednak wykryto i morderców aresztowano.“

Ze „Skały“. P. Stanisław Szczepanowski, poseł na Sejm i do Rady państwa, wygłosi w sali stowarzyszenia w niedzielę 20 bm. odczyt p. t.: „Farys“ Mickiewicza i „Gladyator“ Byrona. Początek o godz. 5 po południu. Wstęp wolny.

Następny odczyt wygłosi w niedzielę 27 b. m. p. dr. Ludwik Finkel z historyi Polskiej: „Po konstytucyi trzeciego Maja“.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 14 marca b. r.: Wyrazić Piotrowi Dewosserowi nauczycielowi szkoły ludowej w Tokach, uznanie za długoletnią, wydatną działalność w zawodzie nauczycielskim; wyrazić podziękowanie Andrzejowi hr Potockiemu za ofiarność na rzecz szkoły ludowej w Krzeszowicach; zatwierdzić wybór Andrzeja hr. Fredry na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Rudkach; zatwierdzić wybór Adama Grabowieńskiego, naczelnika sądu powiatowego w Dolinie na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Dolinie; przenieść nauczyciela Stanisława Szarka ze względów służbowych z Raciborowic do Dąbia (Kraków); przekształcić szkołę 2-klasową na Zniesieniu od 1 września 1892 na 4-klasową o 3 nauczycielach z pełną płacą i 1 nauczycielu młodszym; zorganizować szkoły etatowe w Hujczu (Rawa) w Bartnem (Gorlice) i w Uniatyczach (Drohobycz) od 1 września 1892, zaś w Podusilnej (Przemyślany) od 1 września 1893; przekształcić szkołę filialną w Markowcach (Tłumacz) od 1 września 1892 na etatową.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2: Z Administracyi *Przeglądu* 3 złr., Ks. Dr. Siemiński 2 złr., pani T. 20 franków, tj. 9 złr 42 ct., pan Sadłowski 5 złr.

Rozdano od dnia 4 marca 1892, do dnia 12 marca 1892: 1912 porcyi zupy, 1912 porcyi chleba.

Ignacy Drexler, zastępca prezesa rady miejscowej Towarzystwa Ś go Wincentego a Paulo.

Z Podlasia donoszą nam: W parafii Czyżewskiej mieliśmy bardzo zacnego kaznodzieję i gorliwego duszpasterza ks. Kl. Sawickiego, który był prawdziwym ojcem i opiekunem ubogich wdów i sierot. Przed kilku dniami popełnił ks. Sawicki w oczach rządu rosyjskiego olbrzymią zbrodnię — gdyż wypełnił swój kapłański obowiązek i wyspowiadał czworo ludzi dawnych unitów. Nieprzyjaciele katolicyzmu dowiedzieli się o tem i donieśli do władzy, która wtrąciła do więzienia tych unitów, którzy się spowiadali u ks. Sawickiego, a jego samego za karę przeniosła na wikarego do Ciechanowa.

Z Dukli nam piszą: Dnia 28 lutego b. r. umarł tu ś. p. Ludwik Dłużniewski w 69 roku życia. Pochodził z Królestwa, gdzie piastował ważny urząd radzcy, lecz za swe uczucia patryotyczne został wypędzony na Sybir w r. 1863 gdzie cztery lata przebył. Po uwolnieniu przybył do Galicyi i w Dukli cichą pracą dorobił się majątku i ogólnego szacunku W ostatnich nawet czasach przyjął bezpłatnie kierownictwo kasy zaliczkowej w Dukli jako główny dyrektor i był jej głównym filarem i attrakcyjnym pierwiastkiem. Lecz niestety krótka ale dolegliwa słabość zabrała tego w całem słowa znaczeniu prawego człowieka, wiernego syna Ojczyzny i Kościoła. Licznie zebrana na pogrzeb publiczność dowiodła najlepiej, jaką sympatyą cieszył się ś. p. Ludwik, a śliczna mowa pogrzebowa wypowiedziana przez ks. Makosza, tem była piękniejszą i wdzięczniejszą, że i mówca nie miał trudności pochwalenia prawego człowieka i słuchacze nie mogli zarzucić, że w czemkolwiek przesadził.

Cara Alexandra III spotkał ciężki cios. Umarł jego najwierniejszy sługa, kamerdyner Dymitri Warkow, który od dziesięciu lat nie odstępował go nigdy ani na krok i towarzyszył mu we wszystkich prawie podróżach za granicę. W Berlinie i Kopenhadze był także u boku cara. Sypiał zazwyczaj w pokoju, przyległym do sypialni cara i nieraz przeszkodził morderczym zamachom, które pozostały w tajemnicy pomiędzy panem i sługą. Gdy podejrzywano, że do kuchni cesarskiej wkradł się jakiś nihilista, który mógł zatruć potrawę, wtedy Warkow sam przyrządzał carowi jedzenie. Był to człowiek ogromnego wzrostu i niezwykle odważny.

Z Toporowa donoszą nam, że nowy właściciel Toporowa, hr. Baworowski, aby zainaugurować objęcie tych dóbr w posiadanie i dać dowód swej kolatorskiej troskliwości ofiarował dla budującego się tam kościoła materyał wartości 50 złr. tudzież płyty z kamieniołomu swego w Budzanowie na posadzkę, nadto przyrzekł zainteresować się bliżej dokończeniem budowy tego domu Bożego.

Echo gorączki emigracyjnej. Przed sądem okręgowym w Białymstoku rozegrać się ma niezadługo cały szereg spraw o morderstwa, popełniane przez szajkę chłopów zamieszkałych na pograniczu pomiędzy Prusami, a Królestwem polskiem. Na razie wyśledzono jednę tylko gałąź tej bandy. Stanowi ją mianowicie rodzina włościańska Kulikowskich, ze wsi Mońki w powiecie białostockim, złożona z dwóch rodzonych braci, z których jeden jest gospodarzem, a drugi urlopnikiem, przybyłym niedawno z wojska Pomagała im żona starszego Kulikowskiego, matka dwojga drobnych dzieci. Mieszkając nieopodal granicy i znając wybornie wszelkie sposoby przekradania się przez nią, przeprowadzali oni włościan, emigrujących do Brazylii, oczywiście za sutem wynagrodzeniem. Ale chociaż zakazane to rzemiosło przynosiło im niezłe korzyści, Kulikowskim to nie wystarczyło. Postanowili więc w celach rabunku zgładzać ze świata wychodźców, którzy udawali się pod ich opiekę. Jeden z braci wyprowadzał ofiarę w nocy do lasu, gdzie czekał już drugi brat, tam mordowano ją, ograbiono z pieniędzy, a trupa grzebano na miejscu. Ile ofiar pozbawiono w ten sposób życia, niewiadomo, dotąd jednak wykryto już pięć takich wypadków. Jeden z wychodźców nie chciał udać się w drogę podczas ciemnej nocy i pozostał na noclegu u Kulikowskich. Gdy zasnął, zbrodniarze wylali na niego garnek ukropu, a pozbawiwszy go w ten sposób przytomności, udusili go rękami, obrali z pieniędzy, a trupa skryli tymczasem w stodole. Tam spostrzegł go któryś z sąsiadów Kulikowskich, dał znać władzy, a ta zarządziła zaraz rewizyę Starszego Kulikowskiego i jego żonę aresztowano natychmiast, młodszy, ów rekrut, uciekł był do lasu, zkąd napadał przez długi czas na podróżnych, rozbijał, grabił i okradał, stając się postrachem całej okolicy. Obecnie już i jego ujęto. Wszystkich troje zamknięto w więzieniu, a niebawem rozpocznie się proces.

Zagadkowe morderstwo. Z Oświęcima donoszą: Przed 3 tygodniami zginął w Brzezince przy Oświęcimiu szynkarz Bernard Geller, ojciec 6 dzieci i pomimo licznych poszukiwań wieść o nim zupełnie zaginęła. Dopiero przed kilku dniami parobek pewien, czerpiąc wodę ze studni koło domu Gellera, położonej, znalazł ciało nieboszczyka Gellera, z przebitą piersią, w nienaruszonem ubraniu, w którem znaleziono następnie gotówkę w kwocie 20 złr. Ten iście zagadkowy sposób stracenia Gellera, zaniepokoił okolicę, gdyż nieboszczyk był człowiekiem spokojnym i lubianym. Śledztwo sądowe w toku rozwiąże zapewne tę zagadkę.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 766°. Idzie w górę. Od dwóch dni już panuje niepogoda. Wczoraj padał śnieg przez cały wieczór. — Dziś od rana pochmurno i dżdżysto, przytem błoto nieznośne.

Zmarli. Ks. Piotr Polański, gr kat. proboszcz w Łużku dolnym koło Sambora, zmarł w 52 roku życia i 26 roku kapłaństwa. — Ks. Aleksander Kadajski, gr. kat. proboszcz w Dolinie koło Tłumacza, utonął w Dniestrze. Zdaje się, że w przystępie obłąkania poszedł się kąpać do rzeki. Dniestr jest jeszcze lodem pokryty, przeto ciała topielca nie znaleziono dotąd. Zmarły liczył lat 76 i był księdzem przez lat 43. — Franciszek Klajnert, majster szewski, zmarł we Lwowie.

Dalszy ciąg składek na obiady dla głodnych dzieci. Pani Namiestnikowa hr. M. Badeniowa część dochodu z balu 900 złr Administracya *Gazety Narodowej* 15 złr. Z puszki z handlu papieru Heleny Jaworskiej 3 złr 40 ct. X. Dr. T. 5 złr. 40 ct. Administracya *Przeglądu* za luty 40 złr. Urzędnicy krajowej Dyrekcyi skarbu 35 zł.

Łaskawe datki przyjmuje jak dawniej biuro Rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu II piętro.

Z biura Rady szkolnej okręgowej miejskiej We Lwowie 17 marca 1892.

Ludność Chicago wynosi 1.208.833 mieszkańców, a w tej liczbie 52 756 Polaków. Pośród trzydziestu narodowości, zamieszkujących to miasto, zajmują Polacy piąte miejsce. Najliczniejszą bowiem jest ludność niemiecka 394.958 głów, potem amerykańska 292.463, dalej idzie irlandzka 215.534, czeska 54 209 i polska 52.756. Najsłabiej reprezentowani są Turcy, których mieszka w Chicago 18, i Eskimosi, których jest tam zaledwie czterech.

Wrażenia podczas upadku z wielkiej wysokości. Profesor dr. Heim na ostatniem posiedzeniu klubu alpejskiego w Zurychu odczytał rzecz o „śmierci w upadku“. Według zdania prelegenta w sprawie tej panują najzupełniej błędne zapatrywania. Oczywiście umarli, którzy znaleźli śmierć na dnie przepaści, mówić nie mogą, na zasadzie jednak zeznań tych, którzy ulegli katastrofie upadku z wysokości i wyszli z niej cało, wyprowadza profesor Heim następujące wnioski. Sam upadek nie ma w sobie nic strasznego Spadający nie odczuwa ani bólu ani wrażenia strachu, pomimo, iż całą grozę położenia widzi jasno. W ciągu dwóch do dziesięciu sekund przez mózg ofiary wypadku przewija się tyle wrażeń, iż całej godziny potrzeba na ich opowiedzenie. Zdolność skupienia myśli jest wówczas zadziwiająca. W wielu wypadkach zdarza się błyskawiczny rzut oka na przeszłość. Prawie wszystkie ważniejsze fazy życia przesuwają się przed oczami duszy spadającego, jak w kalejdoskopie. Następnie dają się słyszeć łagodne, ciche dźwięki i spadający traci świadomość. Zazwyczaj słyszy jeszcze uderzenie ciała o grunt twardy, ale nie czuje cierpień Ofiary wypadku, które łamią ręce i nogi, dopiero przy usiłowaniach powstania, spostrzegają, jaki członek ciała uległ złamaniu. Prawdopodobnie w takich razach mózg ogarniony bywa przez nadzwyczaj silne pobudzenie, w skutek którego uczucie bólu jest niejako zahypnotyzowane. To samo daje się zauważyć na polu bitwy, gdzie żołnierz dopiero po krwi, płynącej z rany, poznaje, że jest skaleczony.

Dziwne żądanie. Jedno z pism angielskich, poświęcone wyłącznie sprawom kobiecym, dopomina się gwałtownie, aby wyrugowano z pospolitego użytku wyraz p a n n a, jako zwykły tytuł, nadawany osobom niezamężnym, przy przemawianiu do nich lub o nich. Owo pismo twierdzi, że wyraz ten jest. . nieprzyzwoity. „Co komu do tego — pisze ono — że ktoś jest panną? Nie jestże to mięszanie się do spraw najbardziej osobistych, niedelikatne, impertynenckie nawet, a w wielu wypadkach niewłaściwe i... nieprawdziwe?“

Zastanawiać się nad subtelnościami tych zarzutów byłoby także niewłaściwe i dla tego zaniechamy tej wdzięcznej dla humoru pracy.

Stosowna lektura.

Pryncypał do ucznia handlowego:
— Coś robił podczas mojej nieobecności?
— Czytałem.
— A co czytałeś?
— Don Karlosa.
— To nie jest lektura dla naszego fachu. Czytaj lepiej „Kupca weneckiego“.

Teatr. Dziś we czwartek (17 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem z powodu niedyspozycyi pana Warmutha zamiast „Roberta dyabła“, danym będzie ulubiony „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zeller'a. — Jutro w piątek po raz drugi: „Chory z urojenia“, komedya w 3 ch aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej i „Przechodzień“, obraz dramatyczny w 1 akcie Copée'go. Trzeci występ panien Bogusławskiej i Stępniewskiej, uczennic p. Józefa Kotarbińskiego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Niedyspozycye w szeregach koryfeuszów naszej opery — wyszły w ostatnich czasach na dobre dramatowi, w którego dziale zapanowało znaczne ożywienie. Po pełnej ruchu farsie Abrahamowicza: „Ciurkiewicz" zaprawionej miejscami sporą dozą satyry na panującą (nietylko w małych miasteczkach) owacyomanię, poznaliśmy wielki oryginalny dramat włoski Teobalda Cigoniego, „Żywy posąg", którego prawdziwą myślą jest uszlachetnienie istot ludzkich przez uczucie prawdziwej miłości.

Naszkicujemy kilkoma rysami treść utworu. Bogaty hr. Paolo di Santa Rosa poznaje przypadkowo śliczne dziewczę, ubogie lecz uczciwe, szwaczkę Maryę. Chcąc się upewnić o jej zupełnej bezinteresowności, przedstawia się jej jako biedny artysta-snycerz. Szlachetne dziewczę przyjmuje ofiarę jego serca, nie patrząc na inne względy. Niefortunny zresztą pomysł hrabiego wydaje wkrótce nieszczęśliwy owoc. Piękna Marya zabija się nadmiarem pracy i niedostatkiem wygód życiowych, ginie zwolna z powodu suchot i kona na ręku hrabiego z wyznaniem wiecznej miłości. Odtąd hrabia niepocieszony, ślubuje ubóstwo dobrowolne i wyjeżdża w świat daleki. Dzieją się jednak w życiu przypadki. Przyjaciel hrabiego, pewien adwokat, spotyka w Medjolanie przypadkowo istotę zadziwiająco do nieszczęśliwej Maryi podobną, baletnicę, znaną w sferach teatralnych pod nazwą „dziewczyny z lodu". Chcąc Paola przywrócić niejako światu i towarzystwu, zawiadamia go o tem odkryciu. Paolo powraca i — wynajmuje sobie piękną Noemi jako żywy posąg tamtej, która umarła. Nie żąda od niej niczego nadto, ażeby mógł jej widokiem uprzytomnić sobie przedmiot pierwszej prawdziwej miłości. Lekka baletnica zgadza się na dziwaczny pomysł niepocieszonego hrabiego i kontrakt został zawarty. Z biegiem czasu atoli, owa nieczuła istota, płocha i lekkomyślna, widząc potęgę prawdziwego uczucia, zadziwia się zrazu, następnie pragnie być tak samo kochaną i oto rozpoczyna się dramat okropny w kamiennem dotąd sercu „żywego posągu". Odtrącona niemal szorstko przez hrabiego z swem wyznaniem, Noemi rzuca się zrazu w rozpaczy napowrót w wir dawniejszego lekkiego życia, wkrótce jednak skruszona powraca do tego, pod którego urokiem stopniały lody jej serca. Przy końcu sztuki autor daje do zrozumienia, iż wreszcie Noemi, oczyszczona uczuciem prawdziwej miłości, uzyska wzajemność hrabiego.

Piękna tendencya utworu, pełnego scen efektowych, wystawnego wielce, i dobra gra artystów naszych (p. Stachowiczowej i p. Woleńskiego) w głównych rolach — powinny były na ten dramat zwrócić większą uwagę publiczności — aniżeli to istotnie miało miejsce.

W poniedziałek mieliśmy znowu doskonałego: „Męża z grzeczności", naszem zdaniem najlepszy utwór Abrahamowicza i Ruszkowskiego, a pełna sala trzęsła się od wybuchów wesołości, zwłaszcza, że artyści grali swe role z prawdziwie złotym humorem.

Bezprzestanny także, homeryczny śmiech, wywoływał wczoraj nieśmiertelny „Chory z urojenia" ostatnie i najzabawniejsze dzieło ojca komedyi francuskiej, Moliera. Wiadomo, że autor w dosadnych, lecz wcale nie karykaturalnych rysach, przedstawia w tej komedyi człowieka, któremu się zdaje, że jest wiecznie chory i dla tego pragnie ciągle otoczenia lekarzy. W tej też intencyi chce wydać córkę za doktora, wbrew jej woli. Zręczna intryga pokojówki i brata rozwiązuje rzecz całą pomyślnie dla córki, zakochanej w młodzieńcu komponującym „białe wiersze", a staremu „choremu" otwiera oczy na fakt, że ulegając swemu urojeniu, był nietylko pośmiewiskiem swego otoczenia, ale też i niegodnie przez nie oszukiwany.

Świetny, humorem z każdego słowa, tryskający dyalog i naturalna siła komiczna postaci molierowskich, były powodem ciągłej wesołości, jaka wczoraj rozlegała się w pełnej sali skarbkowskiej.

Głównym oczywiście jej sprawcą obok autora, był znakomity nasz Fiszer, który w roli Argana stanął na wysokości najznakomitszych komików charakterystycznych. Był przedewszystkiem niezmiernie naturalny, efektów używał prostych, działających siłą swej prostoty i szczerości, wreszcie umiał w sposób niepospolity stopniować cieniowanie komicznych rysów Argana, tak, że w scenie pozornej śmierci cały amfiteatr niemal kładł się od śmiechu. Wywoływano też Fiszera niezliczone razy. Szczerze znakomitemu artyście tej nowej kreacyi winszujemy.

Obok Fiszera celowała wczoraj niezwykłą lekkością i humorem pani Stachowicz (w roli intrygantki pokojówki), dobrze wyszły też inne postacie przedstawione przez panie Germanową, Czaplińską, tudzież pp. Chmielińskiego, Walewskiego, Trapszę, i t. d. „Chory z urojenia" powinien przez czas dłuższy nie schodzić z afisza. *R. P.*

Sejmik relacyjny.

P. Tomisław Rozwadowski, poseł do Rady państwa z kuryi większej własności Żółkiew Sokal-Rawa, zdawał dziś w sali lwowskiej rady powiatowej przed wyborcami swymi sprawozdanie z czynności poselskich. Zgromadzeniu przewodniczył p. Henryk Münter.

P. Rozwadowski na wstępie oświadczył, iż pragnie nie tylko złożyć sprawę z czynności swoich w Radzie państwa i obznajomić bliżej wyborców ze stosunkami, jakie zachodzą w Kole polskiem, tudzież w innych stronnictwach Rady państwa — ale nadto pragnie zasięgnąć informacyi wyborców w sprawie bardzo ważnej, mogącej wywrzeć nieobliczalne następstwa na nasze stosunki ekonomiczne, t. j. w sprawie monetarnej, nazwanej niewinnie „regulacyą" waluty, — aby zaczerpnąć siły do stawiania w radzie państwa opozycyi wszelkim zarządzeniom w tej sprawie, mogącym kraj nasz na straty narazić.

Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby najprzód omówiono kwestyę monetarną, a później dopiero stosunki w radzie państwa.

P. Rozwadowski dał teraz bardzo zajmujący pogląd na stosunki monetarne w świecie, przedstawił jak natarczywie *per fas et nefas* rozmaite sfery w Austryi starają się przeforsować wprowadzenie waluty złotej, którą to operacyę, aby nie straszyć ludności, nazywają skromnie tylko regulacyą, wykazał, że nawet państwa, mające u siebie złotą walutę, widzą zgubne jej skutki i starają się wrócić do bimetalizmu, tylko Austrya jedna ma się rzucić w objęcia monometalizmu. Dla czego? — to jest dla mówcy zagadką. — Do ankiet mówca nie ma zaufania, bo wiele ankiet fachowych dało już takie rezultaty, na które z uśmiechem politowania patrzeć trzeba. Do obradującej obecnie w Wiedniu ankiety powołano prawie samych tylko ludzi takich, którzy mają interes w tem, aby w Austryi była waluta złota.

Pragną tego głównie sfery bankierskie, a nie oglądają się bynajmniej na to, że dla innych sfer może to być zgubnem. Za czasów Dunajewskiego arcywpływowe sfery bankierskie milczały całkiem o regulacyi waluty i nie podnosiły jej potrzeby, bo nie spodziewały się zagarnąć dla siebie lwiego zysku z tej operacyi, myślały, że komu innemu zysk ten dostanie się w udziale. Po ustąpieniu p. Dunajewskiego plutokratyczne dzienniki wiedeńskie stale co dzień domagają się zaprowadzenia waluty złotej. Czasem — czy przez nieostrożność czy też przez naiwność — dzienniki te odkrywają zamiary, które dają wiele do myślenia. I tak *Tagblatt* wypisał, że giełda łaknie ożywczego deszczu złotego (die Börse lechzt nach dem befruchtenden Goldregen), którego nie miała od lat kilkunastu, i po regulacyi mogłaby znów nastać era rozkwitu przemysłowego, a tym rozkwitem mają być „gründerstwa", które tak okropną pamięć w roku 1873 po sobie zostawiły.

Austrya ma srebra wszystkiego za 180 do 200 milionów, a więc daleko mniej, aniżeli inne państwa. — Włochy bardzo smutne doświadczenie zrobiły na walucie złotej. Zakupiły go za 400 milionów; wszystko złoto wyszło z kraju, a dług pozostał.

Rząd zdaniem mówcy zwichnął całą ankietę przez to, że nie pyta jej, *czy* operacyę tę przeprowadzić, tylko *jak* ją przeprowadzić. Tylko sfery bankierskie i handlowe pragną waluty złotej i wywierają niesłychany nacisk, a do tego jakiś szał polityczny ogarnął Węgrów, że także są za walutą złotą. Że rząd węgierski jest za złotą walutą, nie może dziwić, gdyż jest on w rękach wielkich kapitalistów i żydów, ale to, że naród jej pragnie, to jest prawdziwym szałem. Pewien rolnik węgierski w rozmowie z p. Rozwadowskim opowiadał, że sztuczna agitacya w znacznej części przyczynia się do wywołania tego entuzyazmu za złotą walutą u Węgrów. Majątki ziemskie w Węgrzech są tak zadłużone, że banki na ich hipotekę nic więcej dawać nie chcą. Owóż rozrzucono w Węgrzech w tysiącach egzemplarzy broszurę, wykazującą, że po zaprowadzeniu waluty złotej pieniądz podrożeje, a długi hipoteczne zredukowane będą o 18–20 procent, zatem właściciele dóbr będą mogli zaciągnąć dodatkowe pożyczki.

P. Dunajewskiego zasługą jest to, że dziś mogą w Austryi w ogóle marzyć o reformie waluty, mimo to jednak pisma wiedeńskie z iście bezczelną niewdzięcznością ani słowa uznania nie oddają p. Dunajewskiemu. P. Dunajewski pragnął także regulacyi waluty, ale nie reformy, do czego dziś dążą, nie wprowadzania monometalizmu. — Zdaniem p. Rozwadowskiego Koło polskie powinno energicznie wystąpić w tej sprawie, i jak jeden mąż oświadczyć się przeciwko tej dla nas zabójczej operacyi.

P. Rozwadowski jest za regulacyą waluty, ale za rzeczywistą, tj. aby podjąć wypłaty kruszcowe i wprowadzić złoto o tyle tylko, o ile się da.

Powinna także Austrya dążyć do unii bimetalistycznej. Podjęciu reformy waluty *teraz* — jest mówca stanowczo przeciwny, projekt ten i żądanie zaciągania pożyczki 500 milionowej jest tylko zachcianką pewnych sfer — to też sprzeciwiać się będzie mówca tym zachciankom, choćby nawet — czego nie przypuszcza — miał stanąć w sprzeczności z większością Koła polskiego. (Huczne oklaski)

P. *Osmólski* podziękował mówcy za tak gorliwe zajęcie się sprawą najżywotniejszą dla rolników galicyjskich.

Mówca zgadza się zupełnie z wywodami p. Rozwadowskiego i zaleca również, aby wezwać Koło polskie, iżby energicznie wystąpiło w tej sprawie.

P. *Łączyński* zainterpelował p. Rozwadowskiego, czy uważa za rzecz pożądaną zaprowadzenie mniejszej jednostki monetarnej.

P. *Rozwadowski* oświadczył, że w ogóle większość opinii publicznej jest za tem, aby zaprowadzić mniejszą jednostkę monetarną.

Mówca także uważa za rzecz pożądaną zaprowadzenie takiej mniejszej jednostki monetarnej.

P. *Białoskórski* zapytał p. posła, jakie stanowisko zajmie prawdopodobnie Koło polskie w tej sprawie.

P. *Rozwadowski* odpowiedział, że dotychczas wszyscy posłowie polscy, z którymi rozmawiał, oświadczyli się przeciw walucie złotej.

Na wniosek p. *Skolimowskiego* zgromadzenie jednomyślnie przez powstanie z miejsc podziękowało p. Rozwadowskiemu za jego trudy i uprosiło go, aby jak najenergiczniej sprzeciwiał się zaprowadzeniu waluty złotej, poczem zgromadzenie zamknięto.

Część ekonomiczna.

§ **Nasz przemysł cukrowniczy**. Pewien zawodowy technik nadsyła nam spostrzeżenia swoje w sprawie założenia cukrowni w Galicyi. Spostrzeżenia te opiewają: W całej Galicyi mamy wszystkiego dwie cukrownie: jednę w Sędziszowie a drugą w Tłumaczu. Cukrownie te tylko w bardzo drobnej cząstce są w stanie zaspokoić potrzeby kraju. I tak w ubiegłej kampanii wyprodukowały one ledwo 1/8 rocznej konsumcyi, bo 11.890 M. C. rafinady i 13 712 M. C cukru surowego, który wywieziono do Czech dla przerafinowania.

Roczna konsumcya cukru w Galicyi wynosi przeszło 160.000 M. C., zatem sprowadzamy corocznie ze Szląska, Morawy i Czech przeszło 140.000 M. C cukru za sumę przeszło pięciu milionów złotych reńskich!

Dla czego jednak nie mamy własnych cukrowarni za przykładem krajów ościennych, skoro wszelkie warunki sprzyjają po temu, bo i kapitały by się znalazły i gleba nadaje się wybornie do uprawy buraków?

Oto nie mamy ich dla tego, bo brak nam ducha przedsiębiorczego. A jednak rozumnie wziąwszy się do rzeczy, możnaby łatwo stworzyć kilka cukrowni, które i krajowi i właścicielom ich pożytek by przyniosły. Wiadomo mi, że istnieje zamiar rozbudzenia tej gałęzi przemysłu, to też pozwolę sobie podać kilka wskazówek.

Przedewszystkiem cukrownia, jeżeli ma się sowicie rentować, nie może być małą, t. j. nie może być opartą chociażby na największej posiadłości jednego właściciela — lecz musi być urządzoną na większe rozmiary i musi mieć na długi szereg lat zapewnionych przynajmniej 4000 morgów zasianych burakami.

Na taki obszar muszą się składać właściciele ziemi w promieniu 20 kilometrów, a nawet i dalej, o ile bliskość stacyi kolei pozwala, bo nietylko obszar gleby, ale możebność jej obrobienia i dostawy buraków jesienią do cukrowni gra ważną rolę. Dla tego też najważniejszą rzeczą, od której cały byt cukrowni zależy, jest wybór odpowiedniej miejscowości pod cukrowarnię.

Dziś — o ile mi wiadomo — są projekta zbudowania cukrowni w Przeworsku, w Horodence, w Medyce i w Glinianach. Za Glinianami przemawia: bliskość Lwowa, zbieg 5ciu dróg, bliskość kolei i lasów kurowickich, dostatek płynącej wody i gleba gliniasto-piaszczysta, która rodzi wyśmienite buraki, jak świadczą próby zeszłoroczne analizowane w Wiedniu w centralnem laboratoryum chemicznem: waga buraka gliniańskiego wynosi 490 gramów, % Balinga 20.61, % cukru 17.42, o współczynniku 84.56.

Od panów właścicieli zwyż wyszczególnionych miejscowości i okolic zawisł los przyszłych cukrowarni i powiększenie dochodu z ziemi, bo komuż niewiadomo, że żaden plon nie daje tyle zysku z morga, co buraki cukrowe i włościanie znajdą zajęcie jesienią i zimą, a inwentarz dostatek paszy w postaci wysłodzin z buraków, a cukier własny o ile nam słodszym będzie, bo znacznie tańszy od sprowadzonego.

Zwracam także uwagę pp. gospodarzy na broszurkę p. A. Gumińskiego z Tłumacza „O uprawie buraków cukrowych". Każdy wzorowy gospodarz powinien tę broszurkę przeczytać — bo jedynie tylko wspólnemi siłami dobrobyt kraju i nasz finansowy polepszyć możemy. *P. W. M.*

Wiedeń 15 marca.

(Z) Przedpołudniowe godziny leniwo się dziś wlokły, obrót był bardzo mały, kursa jednak nie spadały, gdyż materyał wystawiony od czasu do czasu na sprzedaż, znajdował nabywców w osobie ajentów potężnych sfer finansowych, którym zależy na tem, aby nie dopuścić do silniejszej baissy. — W południe dopiero nadeszły z Petersburga, Berlina i Paryża depesze, które na jakie pół godziny wszelki ruch na giełdzie wstrzymały, a w dalszym następstwie powszechną, chociaż nie bardzo dotkliwą zniżkę sprowadziły. „Firma J. E Günzburg w Petersburgu zbankrutowała" — oto lakoniczna treść tych depesz. Wprawdzie nasz rynek nie miał bliższych stosunków z firmą Günzburga, miał jednakże je rynek berliński, z którym tak ściśle jesteśmy związani — to też czekano niecierpliwie bliższych szczegółów tego bankructwa: ile wynoszą passywa, na jaką sumę zaangażowany jest Berlin, które firmy, jaki wpływ wywrze ta upadłość na kurs rubla itp. Firma Günzbarga znana jest wybornie w świecie finansowym. Bogactwo jej weszło w Rosyi w przysłowie, a nazwisko Günzburg oznaczało tam dotąd tyle, co u nas Rotszyld. Przed laty z górą pięćdziesięciu przywędrował pierwszy Günzburg z Czech do Rosyi, jako całkiem biedny żydek. Podczas wojny krymskiej był już bogatym człowiekiem i objął liwerunki dla armii rosyjskiej.

Dotąd utrzymuje się legenda, że liwerunki te przyniosły mu przeszło trzydzieści milionów rubli, a to w następujący sposób: Günzburg zakupił od Anglików fałszywe ruble papierowe na wagę, a więc bardzo tanio, i temi rublami płacił szlachcie i chłopom za zboże i furaż, które zakupywał dla wojska. A że przytem dawał grube łapówki czynownikom, przeto rząd patrzał przez palce na jego manipulacye, lubo w całej Rosyi mówiono głośno, że Günsberg puszcza fałszywe ruble.

Ów Günzburg dawno już nie żyje — interes prowadzili dalej synowie jego, obaj dziś baronowie. Horacy stał na czele domu petersburskiego a Dawid na czele filii paryskiej.

Po godzinie pierwszej zaczęły nadchodzić bliższe szczegóły tej upadłości. Jedne depesze doniosły, że majątek Günzburgów przewyższa znacznie długi i za kilka dni przyjdzie do układu z wierzycielami, drugie, że niewypłacalność firmy wywołana została tem, że za wielki kredyt otwarła ona właścicielom dóbr, którzy z powodu tegorocznego nieurodzaju długów swych nie płacą i t. p., w ogóle wszystkie depesze starały się złagodzić przykre wrażenie, jakie pierwsza wiadomość o tem bankructwie wywarła. Z berlińskich firm zaangażowane są: bank niemiecki, bank narodowy dla Niemiec, berlińskie towarzystwo handlowe, firma Roberta Warschauera i Spółki tudzież bank drezdeński. Ruble nie wiele ucierpiały, gdyż firma Günzburga grała na ich zniżkę. W rezultacie zatem zamknęliśmy obrót dzisiejszy tylko nieznacznie niższemi kursami, kolejowe papiery podniosły się nawet cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 306 25 węgierskie 340 50, Anglobanki 147·50, Uniony 233 25, Bankvereiny 111·50, Länderbanki 202 75, Ludwiki 211 25, Czerniowieckie 245·25 Renta papierowa 94·20, srebrna 93 65, austryacka złota 110 75, papierowa 102 80 węgierska złota 107 40 papierowa 101·95, dukat 5·58, 20-frankówka 9 46½, marki 11·64—, ruble 1·19¼ zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 marca.

W miarę jak posiadacze zboża, którzy w swoich rękach znaczne nagromadzili zapasy, przychodzą do przekonania, że wobec teraźniejszych konjunktur dalsza spekulacya nie przedstawia widoków powodzenia, zacfiarowanie staje się coraz natarczywszem. — Tymczasem zapotrzebowanie jest stosunkowo zbyt małe, bo w tych warunkach spekulacya od dalszych zakupów oczywiście wstrzymuje się kompletnie, a młyny także kupują bardzo mało, gdyż odbyt na mąkę, pomimo redukcyi cen, jak był tak jest utrudniony. Z tych powodów targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu bardzo słabem, a ceny zboża, które dotąd zwolna się obniżały, uległy dzisiaj zniżce dość znacznej. Okoliczność ta nie wpłynęła jednak wcale na zwiększenie transakcyj, z tej prostej przyczyny, że potrzeby w porównaniu do nagromadzonych zapasów są faktycznie zbyt małe. — Zniżka cen dotyczy w pierwszym rzędzie pszenicy i żyta, bo jęczmień łatwiej stosunkowo napotyka odbyt po cenach zmienionych. Owies zaniedbany.

Płacono: za pszenicę białą od 11.50—11·85, za czerwoną od 11·20—11·75, za żółtą od 11.10 do 11·70 *zł.*, za żyto 10.20 do 10 55 zł.; za jęczmień browarny od 8 00 do 8 40 zł; na paszę od 7·25 do 7·75 zł.; za owies od 6·75 do 7·00 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5-go do 12-go marca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·60—10·95, żyto 9.20 do 9·55, jęczmień browarny 7 ——7·25, pastewny 6.00 – 6 25, owies 7 00—7.40, hreczka 9.00—9.50, kukurudza zeszłor. 6.50—6.70, nowa 6.50—6·70, groch do gotowania 8 50—10.50, pastewny 6.50 do 7.50, fasola 7·75—8.—, bobik 6.50 do 7.25, wyka 5 50—6.20, koniczyna 50 — do 75.—, anyż rosyjski 30 — do 31.—, anyż płaski 32.— do 33.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 11.00 do 12 00, letni —.— do —.—, lnianka 8.25 do 8.50, nasienie lniane 10.— do 10.50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14 25—15.25, salonowa 16.50—17 50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 53.50—53·75.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 1337 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 38—40 zł., za towar najlepszy 42 do 44 zł. za 100 kilogr. żywej wagi.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 16 marca. Pszenica na wiosnę 10.13 do 10.20, na maj-czerwiec 10.05 do 10.08, na jesień 9.22 do 9.32. — Żyto na wiosnę 9.56 do 9.58, na maj-czerwiec 9.38 do 9 40, na jesień 8.39 do 8.41. — Kukurudza na maj-czerwiec 5.62 do 5.63, na czerwiec-lipiec 0.— do 0.—, na lipiec-sierpień 0.— do 0.—. — Owies na wiosnę 6.18 do 6.20, na maj czerwiec 6.25 do 6.27, na jesień 6.03 do 6.05. — Rzepak 13.45 do 13.50. — Spirytus gotowy, kontyugentowany —. – do —.— zł.

Peszt 15 marca. Pszenica na wiosnę 9.85 do 9.87, na maj-czerwiec 9.72 do 9.74, na jesień 8.94 do 8.96. — Kukurudza na marzec 5 23 do 5.25, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Owies na wiosnę 5 72 do 5.74, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13 10 do 13 20 — Spirytus kontygentowany bez podatku 19.75 do 20.25 zł.

Berlin 15 marca. Pszenica na kwiecień-maj 192 75, na czerwiec-lipiec 197.—. — Żyto loco 205.—, na kwiecień-maj 205.75, na maj-czerwiec 205.50, na czerwiec-lipiec 202.75. Jęczmień loco 145 do 190. — Owies na kwiecień-maj 151.—, na maj czerwiec 152.— za 1000 kg. — Spirytus loco 43.40, na kwiecień-maj 43.40 marek.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3014 sztuk opasowego i 387 sztuk chudego. Razem 3401 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 172 opasowych i 10 sztuk chudych z Bukowiny 21 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 816 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 187 mniej. Nie sprzedano 21 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny podniosły się przeciętnie o 1 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54·— do 57·—, za towar przedni po 58·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 63 00, wyjątkowo po 64 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 60·—, za towar przedni 61·— do 64·—, wyjątkowo po 65.— do 66·—; krowy po 23 — do 30 —; stadniki po 25·— do 36·00; bawoły po 20·— do 26·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 36 do 116 zł. za sztukę.

§ **Z Izby handlowej**. Termin do zgłoszenia przedmiotów na wystawę rolniczą i przemysłową w Filippopolu w Bułgaryi, oznaczony pierwotnie po koniec z. r. przedłużony został do 13 kwietnia 1892.

W Genewie odbędzie się od 16 do 21 czerwca 1892 wystawa międzynarodowa ogrodnictwa i odnośnych wyrobów przemysłowych i sztuki („Exposition internationale d'horticulture"). Zgłoszenia do tej wystawy przesłać należy najdalej do 20 maja 1892, franco pod adresem M. Ed. Bleuler, Genf, rue du Marché 4, zkąd też zażądać można blankietów deklaracyjnych.

Telegramy „Przeglądu"

Rzym 17 marca (pryw.) Rozpoczął tu obrady kongres republikański. W kongresie biorą udział delegaci wszystkich włoskich prowincyj. Na porządku dziennym obrad stoi między innemi pytanie: Jaką miały wartość głosy oddane w plebiscycie na rzecz domu Sabaudzkiego?

Petersburg 17 marca (pryw.) Zapowiedziano tu przybycie metropolity Kozłowskiego na audyencyę.

Zakupiony przez cara w Królestwie od hr. Henkela Donnersmarcka majątek Kłobucko został urzędownie przechrzczony na „Ostrowy".

Grażdanin donosi, że ma być wydany ukaz zabraniający cudzoziemcom osiadać się na całej zachodniej połaci Rosyi.

Według raportu gubernatora Woroniezkiej gubernii, wybito w tej jednej tylko gubernii do 1 stycznia b. r. z braku paszy przeszło 100 tysięcy koni, a w dniu tym żyło jeszcze 370.000 koni.

Kraków 17 marca (pryw.) Od osoby poważnej przybyłej z Warszawy dowiaduję się, że nie jest prawdą doniesienie jednego z tutejszych pism, jakoby warszawscy lekarze cywilni otrzymali rozkaz podpisania rewersu, że tego lata nie wydalą się z Warszawy.

Berlin 17 marca (pr.) O upadku firmy Günzburga opowiadają tu taką rzecz: Horacy Günzburg i jego cichy wspólnik, a zarazem główny urzędnik jego banku, Adolf Grabe, wiedząc, jak źle stoją sprawy rosyjskie, grali na ogromną skalę na spadek rubli. Byli bowiem przekonani, że ruble muszą tylko ciągle spadać. Tymczasem minister Wysznegradzki zaczął skupowywać ruble i podnosić ich cenę. Ruble poczęły iść w górę. Dowiedział się Günzburg, kto jest autorem haussy w rublach, więc począł jeszcze energiczniej grać na spadek, aby mieć satysfakcyę, iż pokonał ministra.

W Petersburgu chwalił się tem Günzburg nawet głośno i wydał ucztę, na której wznoszono toasty na pohybel antysemity Wysznegradzkiego. Doszło to do wiadomości ministra, a ten kazał wszystkim bankom zamknąć kredyt Günzburgowi. Tego bankier nie przewidywał, a ponieważ zobowiązań swych zniżkowych wyrównać nie mógł, przeto ogłosił bankructwo.

Wiedeń 17 marca. Ambasador rosyjski ks. Łabanow, odjechał do Petersburga.

Wiedeń 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla regulacyi waluty przemawiali: dyrektor Unionbanku Minkus, jeneralny sekretarz wiedeńskiej kasy oszczędności Nava, prezes banku „Giro und Cassenverein" Pfeiffer i dyrektor towarzystwa eskontowego Pollak. Wszyscy czterej oświadczyli się za walutą złotą i wszyscy z wyjątkiem jednego Navy sprzeciwiali się pozostawieniu srebra w obiegu. Jako jednostkę monetarną zalecali wszyscy guldena i zaprowadzenia półguldena. Co się tyczy emisyi państwowych czeków kasowych i oznaczenia relacyi wartości dzisiejszego guldena, były zdania podzielone.

Berlin 17 marca. Cesarz odbył wczoraj po południu w towarzystwie cesarzowej przejażdżkę w krytym powozie.

Budapeszt 17 marca. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalej debata adresowa. Jokaj występował energicznie przeciwko aspiracyom, zmierzającym do uzyskania samoistnej armii węgierskiej. Taki rozdział armii zniechęciłby sprzymierzeńców Austro-Węgier, gdyż nie mogliby oni więcej liczyć na potężną pomoc naszej armii. — Mowę Jokaja przyjęto hucznemi oklaskami.

Rzym 17 marca. Izbie deputowanych przedłożył Rudini projekt ustawy dotyczącej wprowadzenia w życie klauzuli o cłach od win, zawartej w austro włoskim traktacie handlowym, a zniżającej cło od win włoskich z 20 zł. na 3 zł. 20 ct. od hektolitra, pod warunkiem, że Włochy zniżą cło od win austryackich na 5 franków 77 centimów od hektolitra.

Berlin 17 marca. Mówią, że Caprivi uczyni zadość usilnym życzeniom rządu włoskiego i postawi w radzie związkowej wniosek, aby ulgi cłowe przyznano nie tylko takim winom włoskim, które sprowadzane są do Niemiec w beczkach, lecz także winom włoskim i moszczom sprowadzanym całymi wagonami. (Wagon taki ma kształt ogromnego kotła i dla tego nazywa się wagonem kotłowym „Kesselwagon"). Ulgi te przyznane być mają pod warunkiem, że rząd włoski takie same ulgi przyzna winom niemieckim.

Paryż 17 marca. Dziś odbyły się dalsze rewizye w mieszkaniach anarchistów.

Powszechnie zapewniają, iż policya jest już na tropie zbrodniarzy, którzy urządzili zamach w koszarach gwardyi.

Wczoraj aresztowano wszystkie osoby mieszkające w jednym z hoteli niedaleko hall głównych.

Tych mieszkańców hotelu którzy wykazali się, iż uczciwą pracą zarabiają na chleb, wypuszczono natychmiast na wolność.

Wiedeń 17 marca. Dziś o godzinie siódmej rano odbyła się egzekucya Schneidra.

Przyjechali do Lwowa
dnia 17 marca 1892

HOTEL FRANCUSKI: O. Ambroziewicz z Pomorzan. W. Opatrny z Tyńca. S Jakobsohn z Bielska. P. Anders z Niemiec. H. Schreiber z Wiednia. O. Lieb z Pragi. Dr. M. Müller z Franzensbadu.

HOTEL CENTRALNY: E Rozwadowski z Żółkwi. B. Czajkowski z Kowalówki. J Mosiewicz z Hodowa. Dr. S Pohorecki z Tarnopola. A. Volter z Tłumacza. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. W. Snowicki z Mogielnicy. J. Domański z Chlebowic.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla szan. prenumeratorów na prowincyi „Cennik książek" księgarni katolickiej w Poznaniu — Stary Rynek Nr. 53—54, I piętro.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 marca godz. 1 min. 40

Akcje kred.	307 62	Węg. kolej półn.	
Alpiny	60·50	wschodn.	199.—
Kredyty węg.	342 50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	148 50	kom	154.—
Uniony	233 75	Akcje tytoń.	164·50
Ludwiki	211 50	Gal. obl. indem.	104 90
Nordbany	84·—	Elbethale	228 —
Lombardy	82·50	Länderbanki	203·10
Losy tureckie	38 10	Renta zł. węg.	107 40
Staatsbahny	281 —	Bankvereiny	112·50
Czerniowieckie	245 75	Renta węg. p.	101·90
		Ruble	1 20·—

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 marca 1892

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	323 —	326 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	26 —	8 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 20	93 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Napoleondor	9.42	9 52
Półimperjał rosyjski	9 60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.18½	1.20½
100 marek niemieckich . . .	57.10	58 60

51)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Nie miał czasu zastanawiać się dłużej nad niebezpieczeństwami, które groziły jego przyjacielowi, gdyż posłyszał kroki Q w sieni; położył się więc co żywiej na kanapie.

Do pokoju wszedł Q., obładowany dużą skórą, którą przyniósł sobie z dołu.

— Czyż sądziłeś pan, że zechcę marznąć pod takiem przykryciem, gdy ciepłe futra wiszą pod nami — rzekł wesoło, widząc zwrócone na siebie spojrzenie doktora. — Wstyd mi, że nie przyniosłem przykrycia dla pana, lecz jeśli chcesz, zejdę jeszcze raz...

Doktor nie przyjął tak uprzejmej propozycyi, tłómacząc się, że nie jest mu wcale zimno pod dwoma paltami. Q przysunął się znowu do ściany. Cameron śledził go bacznie, dopóki nie zgasło blade światło łojówki.

XXXIV. Balkon

Ciemno było jeszcze, gdy Q. zrzucił z siebie skórę, w którą się był owinął, zerwał się szybko na nogi, rozniecił ogień i począł się przy nim rozgrzewać. Dr. Cameron przyglądał mu się ukradkiem. Agent, przy świetle płomieni, spojrzał na zegarek i doktor mógł dostrzedz, iż jest wpół do szóstej.

Następnie Q. wyjrzał przez okno, lecz widocznie nie zadowolniło go to, co się przedstawiało jego oczom, gdyż wstrząsnął głową. Przeszedłszy przez pokój, zbliżył się do drzwi i stanął, jakby się namyślając. Zapewne zmienił zamiar, zawrócił się bowiem i zajrzał do garnków; chciał widocznie sporządzić sobie śniadanie. Zakrzątnął się koło niego z iście kucharską wprawą; doktor Cameron, uspokojony chwilowo, przypatrywał mu się z ciekawością.

— Panie! — zawołał po pewnym czasie agent — panie doktorze, obudźże się. Mam ci do zakomunikowania ważną nowinę. Czy wiesz pan, kto był twoim towarzyszem wśród zamieci? kto jest ów gentleman, co śpi w pokoju obok?

Doktor Cameron podniósł się na posłaniu i spojrzał z doskonale udanem zaciekawieniem.

— To on, Molesworth, którego obaj poszukujemy. W jaki sposób dostał się tutaj — nie pojmuję. Zapewne jego pociąg ugrzązł także w śniegu. Bądź co bądź, pewien jestem, że to on, i dziwię się tylko, żeś go nie poznał, gdyście szli ze sobą wczoraj. Musi być chyba pod przebraniem Lecz on niewątpliwie poznał pana. Czy zauważyłeś pan w nim zadziwienie?

— Tak, teraz, gdy sobie wszystko przywodzę na myśl, przypominam sobie, że ujrzawszy mnie, miał minę zdziwioną — mówił Cameron, starając się nadać głosowi zwykłe brzmienie.

— A gdy pana poznał, opuścił cię nagle, zapomniawszy nawet wziąć ze sobą palta; podążył co żywiej na górę i zamknął się tutaj, nieprawdaż?

— Tak.

— Ma się rozumieć. Pan nie byłeś przebrany i widok twój sprowadził mu myśli dziwne. Oh! to dopiero traf! Nie dziwię się, że pan zbladłeś, ja sam wierzyć nie mogę naszej szczęśliwej gwieździe.

Doktor Cameron zapytywał się w duchu, w jaki sposób kolega jego zdoła wysunąć się z rąk przenikliwego agenta, któremu ze względu na objęcie posady po p. Gryce, zależało tak wiele na schwytaniu zbiega.

— Czy jesteś pan pewien, że wpadłeś na trop właściwy? — zapytał Cameron, chcąc wzbudzić w nim wątpliwości.

— Najpewniejszy. Patrz pan, oto jego litery na paltocie: J. M.

Na bladą twarz doktora Cameron uderzyły płomienie; nigdy jeszcze nie doświadczał tak silnej ochoty powalić na ziemię, zgnieść, zmiażdżyć człowieka. Lecz nie dał tego poznać po sobie, udawał, że się przygląda znakom na paltocie.

— Istotnie, pod kołnierzem są litery J. M., czy też I. M. — mówił — a im bardziej sobie przypominam wszystko, tem silniejszego nabieram przekonania, że to Molesworth. Teraz, nie pozostaje nam, jak czekać, aż go głód zmoże. Wówczas wyjdzie sam ze swej kryjówki...

— Gotów wytrzymać naczczo do południa, a może i dłużej: tacy ludzie, wobec grożącego im niebezpieczeństwa, mają wiele wytrwałości. Przypuszczam, że raczejby się zagłodził, niżby nam się ukazał.

— Nawet w przebraniu?

— Hm! wie on dobrze, iż żadne kostyumy nic nie pomogą; poznam go pod każdym.

— I cóż pan zamierzasz uczynić? Podważyć drzwi? — pytał Cameron.

— Tak, lecz wpierw dam mu sposobność otworzenia ich samemu! Oh! pełen jestem dla niego względów!

I z przenikliwym śmiechem, Q. skierował się ku drzwiom, mówiąc:

— Wszak samo uczucie ludzkości każe mi się przekonać, czy towarzysz niedoli żyje, po tak strasznej przeprawie?

Doktor Cameron pospieszył za agentem. Przed chwilą usłyszał był ciche obrócenie się klucza w zamku i spojrzawszy na zegarek, zobaczył, iż doszła szósta godzina.

— Hola! — zawołał Q., wstrząsając silnie drzwiami. — Czy nie jesteś pan głodny? Mam tu właśnie doskonałą grochówkę. Wyjdź pan, zjemy ją razem.

W zamkniętym pokoju panowała grobowa cisza.

— Czyś zamarzł? Odezwij się pan, inaczej jako członek klubu humanitarnego, zmuszony będę wyważyć drzwi.

Ciszy nie zmącił najlżejszy szelest.

— Czyż nie mówiłem? — szepnął Q. na ucho doktorowi i chciał rzucić się z całych sił na drzwi, lecz Cameron radził mu, spróbować wpierw klamki.

Ku wielkiemu zdziwieniu obydwu, drzwi stanęły otworem.

— Nie zamknięte! I pomyśleć, że czatowałem tu przez cztery godzin! — zawołał agent, wpadając do pokoju.

Doktor wsunął się za nim; obaj usiłowali zoryentować się wśród ciemności. Jakoż istotnie dojrzeli stół, krzesło, szafę i wreszcie w rogu coś, co wyglądało na łóżko. Q. rzucił się w tę stronę.

— Hola! — zawołał, lecz po chwili cofnął się ze zdumieniem. — Ależ tu nie ma nikogo — mówił, zaglądając do wszystkich kątów.

Tymczasem Cameron, zaledwie mogąc złapać oddech, potarł ostatnią swoją zapałkę.

— Czyżby uciekł — kombinował agent — a może znajdziemy go na dole. Cóż to jest? — zawołał nagle, dostrzegłszy drzwi w przeciwległej ścianie — czyż jest tam jaka kryjówka?

Dla przekonania się o tem, otworzył je szybko. Do pokoju wpadł ostry wiatr ze śniegiem, który omal iż nie zwalił z nóg agenta.

— Tam do licha! — mówił, zataczając się tenże — cóż to nowego? Słyszę najwyraźniej szum wody. Zechciej pan potrzymać lampę.

Cameron uczynił to, lecz wiatr zagasił lampę w tej chwili.

Doktor, trawiony niepokojem, poszukał zapałek; przez ten czas Q. drzwi zamknął, lecz gdy je otworzył, lampa zgasła znowu.

I cóż było robić? Wyjść przez te drzwi? z narażeniem być może życia, bo któż zaręczał, iż zbieg nie zaczaił się po za niemi.

Cameron, korzystając z wahania swego towarzysza, radził mu czekać aż dzień zaświta. Lecz Q nie chciał nawet o tem słyszeć i z nagłą determinacyą otworzył znowu drzwi. Pierwsze kroki stawiał ostrożnie, w obawie, aby go wiatr nie zrzucił na dół w spienione nurty rzeki; lecz wkrótce, pomimo ciemności, przekonał się, że jest na balkonie, otoczony żelazną balustradą; po obu bokach wznosił się wysoki, prostopadły mur. Na balkonie tym nie było nikogo.

Zbadawszy to, Q powrócił do pokoju i zdał sprawę doktorowi ze swoich odkryć.

Cameron, ucieszony bardzo z takiego stanu rzeczy, wyszedł na balkon; wśród szumu wspienionych fal zdawało mu się, że rozróżnia inne jeszcze oddźwięki, lecz nie mógł zrozumieć, skąd pochodziły. Zauważył tylko, iż pomimo zawiei, na balkonie nie było wcale śniegu, widocznie wiatr dął w przeciwnym kierunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ces. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodek.